**PORADNIK**

**JĘZYKOWY**

**2**

**(**207**)**

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA

1963

prof, dr Witold Doroszewski (redaktor naczelny), doc. dr Halina  
Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski,  
prof, dr Stanisław Skorupka, prof, dr Zdzisław Stieber, prof, dr Witold  
Taszycki. Sekretarz techniczny — Stefan Rodkiewicz

TREŚĆ NUMERU

WITOLD DOROSZEWSKI: Zasady pracy leksykograficznej . . 53

JAN TOKARSKI: Fleksja polska, jej opis w świetle możliwości mechanizacji w urządzeniu przekładowym. Rozpoznawanie

form fleksyjnych 55

HALINA HORODYSKA: Ze słownictwa gwar Warmii i Mazur 78

MIECZYSŁAW SZYMCZAK: Przegląd polskich prac języko­znawczych ogłoszonych drukiem w 1961 roku .... 85

W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów 93

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w biblio­tekach nauczycielskich.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 6-52-31, wewn. 132. Sekretariat czynny codziennie od 13 do 15 godziny.

*PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE* — *WARSZAWA, MIODOWA 10*

*Nakład 2000* + *25. Ark. wyd. 3,75, druk. 3. Papier ilustracyjny kl. V 70 g 70* X *100.  
Oddano do składu 5.I1I.1963. Podpisano do druku w maju* 1963 roku. Druk  
ukończono w maju *1963 roku. Zam. 1066. L-58. Cena 6 złotych.*

*LUBELSKA DRUKARNIA PRASOWA — LUBLIN, UNICKA 4*

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

WITOLD DOROSZEWSKI

*ZASADY PRACY LEKSYKOGRAFICZNEJ*

(Próba podsumowania doświadczeń)

1. Teoretycznym celem pracy leksykograficznej jest poznawanie, wykrywanie struktur, w które się krystalizują funkcje semantyczne i syntaktyczne jednostek leksykalnych: wyrazów i związków wyrazo­wych.
2. Warunkiem dobrego wyniku pracy nad hasłem jest — po uzy­skaniu wszelkich danych ze słowników i encyklopedii — spokojne, skupione, wytrwałe, nie zakłócane przez pośpiech obcowanie redaktora z materiałem przykładowym.
3. Obcowanie z materiałem przykładowym to przede wszystkim reagowanie na konkretność, przeżywanie znaczeniowych możliwości wyrazu jako fragmentów żywych sytuacji. W tym przeżywaniu ważne jest nie tylko logiczne myślenie, ale i wyobraźnia.
4. Hasło dobrze opracowane to wyraz ukazany plastycznie w całej synchronicznej i diachronicznej różnorakości i dynamice jego znaczeń.
5. Plastyczność każdego artykułu hasłowego jest w monograficznej fazie pracy rzeczą ważniejszą od zewnętrznego podobieństwa jego ukła­du do układu innych artykułów hasłowych.
6. W analizie znaczeń wyrazu od zasady bene distinguere nie mniej ważna jest zasada sprowadzania do podstawowych tożsamości elemen­tów różniących się tylko pozornie, powierzchownie. Quod est jest często prostsze niż quod videtur.
7. Treści znaczeniowej wyrazu nie należy rozbijać na zbyt drobne elementy. Klasy znaczeń powinny być jasne i wyraźne.
8. Jeżeli sformułowanie definicji odcienia znaczeniowego wyrazu

sprawia trudność, to sam ten fakt świadczy o słabej ekspansji zakreso­wej danego odcienia i upoważnia do jego pominięcia. Wystarczy, jeżeli ten odcień ukaże się w którymś z przykładów i zmieści się w potencjal­nym zakresie znaczeniowym słów definicji

1. Formułowanie definicji jest zawsze ujmowaniem treści znacze­niowej wyrazu pod kątem pojęciowym, a więc w sposób uogólniający. W wypadkach, gdy wyraz ma charakter ekspresywny, definicja nie po­winna się kłócić z tym jego charakterem; jej przeracjonalizowanie, „przenaukowienie” sprawia wrażenie naiwnej pedanterii, która znie­kształca istotę funkcji objaśnianego wyrazu.
2. Im bardziej przemyślana jest definicja, tym więcej szans, że będzie zwięzła. Im gruntowniej i wszechstronniej opracowany jest artykuł hasłowy, tym bardziej zwarta i przejrzysta jest jego budowa.

*FLEKSJA POLSKA, JEJ OPIS W ŚWIETLE MOŻLIWOŚCI MECHANIZACJI W URZĄDZENIU PRZEKŁADOWYM*

(ciąg dalszy)

*ROZPOZNAWANIE FORM FLEKSYJNYCH*

*ROZPOZNAWANIE FORM DEKLINACJI RZECZOWNIKOWEJ*

Możliwość jednoznacznej interpretacji form rzeczownikowych pociąga za sobą możliwość uchwycenia znacznej części ich funkcji składniowych. Jest ona jednak ograniczona w dużej mierze przez to, że homonimia tych form osiąga w deklinacji rzeczownikowej niejako swój szczyt, tak że dla cudzoziemca uczącego się języka polskiego niejednokrotnie bywa łatwiej uporać się ze składniowymi relacjami rzeczowników na podsta­wie relacji znaczeniowych niż na podstawie ich powiązań formalnych.

A oto przegląd szczegółowy funkcji rzeczownikowych znamion dekli­nacji rzeczownikowej, w kolejności mechanicznej, powiedzmy alfabe­tycznej:

1. Formy z końcówką -a. Należą tu w deklinacji rzeczownikowej: a) mianowniki liczby pojedynczej przeważnej części rzeczowników żeń­skich, b) dopełniacze liczby pojedynczej wszystkich rzeczowników nija­kich i znacznej części rzeczowników męskich, c) równe dopełniaczowi bierniki rzeczowników męskich żywotnych, d) mianowniki liczby mno­giej wszystkich rzeczowników nijakich, a także równe im e) bierniki i f) wołacze.

W omówieniu problemu rozróżniania funkcji przypadkowych form rzeczownikowych o wspólnej końcówce -a trzeba odróżnić trzy sprawy:

1. zbieżności form z końcówką -a występujących w obrębie samej deklinacji rzeczownikowej, ale odnoszących się do różnych rzeczow­ników,
2. zbieżności form z końcówką -a tego samego rzeczownika,
3. zbieżności form rzeczownikowych z końcówką -a z formami nie należącymi do deklinacji rzeczownikowej.

W pierwszym (i po części ostatnim) wypadku można wykorzystywać informacje przyhasłowe poszczególnych rzeczowników, jeżeli są one

leksykalnie zróżnicowane lub jeśli dadzą się wydedukować z samej for­my hasłowej rzeczownika. W drugim natomiast trzeba się uciekać już do obudowy składniowej danej formy, nie zawsze jednoznacznej i nie najłatwiejszej do analizowania. Pewna część omawianych zbieżności do­tyczy różnych form rzeczowników różnych, w których można się odwołać do leksykalnych wskaźników przyhasłowych. Dla wykazania, że forma na -a jest mianownikiem liczby pojedynczej, wystarczy informacja, że cho­dzi tu o rzeczownik żeński, a to jest typowa i konieczna informacja przyhasłowa, choćby tylko jako zaczep odpowiedniej formy przymiotni­kowej. Rzeczowniki męskie na -a tu pomijam jako pozycje osobliwe, które muszą być odpowiednio komentowane w słowniku i które w urzą­dzeniu automatycznym musi cechować swoista instrukcja. Podobnie informacja, że forma na -a dotyczy rzeczownika męskiego nieżywotnego wystarcza całkowicie do zinterpretowania jej jako dopełniacza liczby pojedynczej. Gorzej, gdy chodzi o rzeczowniki męskie żywotne. Tu ta sama forma na -a może być zarówno dopełniaczem, jak i biernikiem liczby pojedynczej. Taka informacja alternatywna też coś znaczy, bo wyklucza konkurencję innych przypadków, i przy odpowiednich wskaź­nikach syntaktycznych może być później zinterpretowana jednoznacz­nie. Np. tego typu forma na -a przy rzeczowniku lub luzem z całą pewnością będzie dopełniaczem. Przy czasowniku zaś trzeba już uwzględniać jego rząd, występowanie lub brak przeczenia, to, czy ze względów leksykalnych obejmujących zarówno sam rzeczownik jak i rządzący nim czasownik sprzyja użyciu dopełniacza cząstkowego (co może być uwzględnione we wskaźnikach przyhasłowych o charakterze leksykalno-ekologicznym. Przez ekologię lingwistyczną rozumiem dyscy­plinę, wprawdzie dopiero postulowaną, zajmującą się środowiskami wy­razowymi wyodrębnianymi na podstawie wzajemnej łączliwości wyra­zów, podobieństwa zachowania się składniowego czy morfologicznego. Rezultatem analizy ekologicznej byłby podział zasobu wyrazowego na to, co nazwać by można okolicami leksykalnymi odpowiednio znaczo­nymi, tak że poszczególne wyrazy, ich znaczenia czy nawet formy mia­łyby przy sobie wskaźniki takich okolic, co ułatwiałoby w urządzeniach automatycznych rozwiązywanie polisemii czy homonimii, precyzowanie funkcji składniowych itd.

Bardziej kłopotliwa jest sprawa rzeczowników nijakich, w których formy z końcówką -a mogą stanowić z jednej strony dopełniacz liczby pojedynczej, z drugiej zaś mianownik oraz równy mu biernik i wołacz liczby mnogiej tego samego rzeczownika. Z wołaczem wprawdzie kło­pot niewielki, bo albo nie będzie on brany pod uwagę, gdyż mają go nieliczne rzeczowniki nijakie i to w tekstach szczególnego typu, albo w razie potrzeby można powiązać jego rozpoznawanie z występującym po nim przecinkiem w tekście pisanym. To jednak zmienia niewiele w stosunku do form pozostałych. Nie pozostaje wówczas nic innego,

jak uciec się do analizy syntaktycznej kontekstu. Wyróżnienie dopeł­niacza liczby pojedynczej ułatwić może końcówka -ego w towarzyszą­cym dopełniaczowi przymiotniku lub fakt, że forma na -a towarzyszy innemu rzeczownikowi, a także wykluczenie warunków występowania mianownika lub biernika liczby mnogiej, np. liczba pojedyncza w orze­czeniu czasownikowym lub rząd dopełniaczowy nie mogący być wy­pełniony innym rzeczownikiem w danym tekście. O tym, że forma nijaka na -a jest mianownikiem liczby mnogiej, wystarczyć by mogło stwierdzenie liczby mnogiej w orzeczeniu i brak w kontekście innego rzeczownika, który by mógł być tego orzeczenia podmiotem. Dla bier­nika zaś mogłaby wystarczyć konieczność rządu biernikowego i brak innego rzeczownika, mogącego tu konkurować. Wskaźniki rządu mo­głyby należeć do serii wskaźników przyhasłowych tam, gdzie ten rząd ma charakter w ten czy inny sposób zleksykalizowany. Krótko mówiąc, analiza fleksyjna i składniowa powinny się tu wzajemnie wspierać i krok po kroku przybliżać się do właściwego rozwiązania, poczynając od zarysowania pełnej skali możliwości interpretacji danej formy i po­suwając się przez eliminowanie coraz to innej z tych możliwości aż do pozostawienia tylko jednej, odpowiedniej dla danego tekstu. Czynni­kiem dodatkowym tej eliminacji mogą być odpowiednie sygnały ekologiczno-leksykalne. W zdaniu: Dziewczęta czytają książki maszyna bez kłopotu rozpozna, co tu jest mianownikiem, jeżeli w swej pamięci będzie miała wskazówkę, że wyraz dziewczęta należy do okolicy nazw osób i że czasownik czytać należy do okolicy czasowników mogących się odnosić tylko do osób, które to wskazówki mogą być oparciem dla odpowiednio obmyślanych reguł harmonii wskaźników ekologicznych.

Dodatkowym źródłem komplikacji jest tu istnienie zakończonych na -a form pozarzeczownikowych. Jeżeli zbieżność ogranicza się jedynie do końcówki -a przy różnicy tematów, wówczas dla wyeliminowania zbęd­nych dróg interpretacyjnych wystarczy odwołać się do słownika i jego urządzeń przyhasłowych, o czym niejednokrotnie była mowa przy za­gadnieniu rozpoznawania form przymiotnikowych. Istotnym proble­mem jest tu całkowita homonimia form, obejmująca zarówno omawiane zakończenie -a, jak i to, co owo zakończenie poprzedza. I tu pamiętać trzeba, że owa homonimia w urządzeniu automatycznym opiera się na podobieństwie form ściśle zewnętrznym, niezależnym od powiązań ety­mologicznych czy podzielności morfologicznej danych form. A zbież­ności tego typu są dość liczne i wielostronne.

Przede wszystkim wymienić należy zbieżności form mianownika liczby pojedynczej rzeczowników żeńskich i niektórych na -a z zakoń­czonymi na -a formami 3. osoby liczby pojedynczej czasu teraźniejszego czasowników grupy I. Należą tu: bryka, duma, gdera, gra, igra, kudła (mickiewiczowskie: Ej ty, ryży kudła), kula, kuma (por. kumać się), kumka, kwoka, lula, łata, łuska, maca, mata, odziewa, okrywa, packa,

*JAN TOKARSKI*

pałac, papla, para (por. parać się), polewa, pora (por. porać się), przy­krywa, przyodziewa, przysięga, puszcza, ruga, sadza, spieka, tyka, ule­wa, wieczerza, zasuwa, ziewa. Występowanie przy niektórych formach czasownikowych formy zwrotnej się w urządzeniu automatycznym sprawy nie rozstrzyga choćby ze względu na to, że owo się nie ma w języku polskim miejsca ustalonego, że określanie jego przynależności do poszczególnych czasowników jest niejednokrotnie możliwe dopiero po stwierdzeniu, co w analizowanym tekście jest czasownikiem; słowem owo się wymaga odrębnego algorytmu interpretacyjnego, którym tu nie warto komplikować spraw i tak zawiłych.

Ta sama 3. osoba liczby pojedynczej czasowników grupy I bywa zbieżna i z dopełniaczem na -a niektórych rzeczowników nieżeńskich. Mamy tu: bąka, brata, gada, karaska (karasek i karaskać się), kopsa, kuma, łyka (por. łyk), mata (por. mat w szachach), mieszka, para (chodzi o tytuł angielski i parać się), pasa, płata, smarka, smoka, struga, supła, swata, tryka — jeśli chodzi o rzeczowniki męskie. Do nich można dodać z nijakich: czeka, działa, lata, łyka (por. łyko), oblicza, osiedla, pęta, przymierza, siodła, uda, zagłębia. Te ostatnie formy, poza dopełniaczem liczby pojedynczej, obejmują również mianownik i równy mu biernik oraz wołacz liczby mnogiej.

Eliminacja możliwości interpretowania form na -a jako czasowniko­wych za pomocą analizy składniowej sprowadza się najczęściej do po­szukiwania orzeczenia w zdaniu. Stwierdzenie, że poza ową formą na -a nie ma innego czasownika w zdaniu, poparte w dodatku występowa­niem w nim rzeczownikowego mianownika w liczbie pojedynczej, może często być wystarczającym warunkiem do uznania danej formy za czasownikową, co pociągałoby zablokowanie analizatora deklinacyjnego.

Jeśli już mowa o czasownikach, nie od rzeczy będzie wspomnieć

o zbieżnościach form rzeczownikowych na -a z formami typu imiesło­wowego. Należą tu mianowniki liczby pojedynczej: dłubała, gderała, guzdrała, miotła, piła, żyła oraz nijakie dopełniacze liczby pojedynczej

i równe im mianowniki, a także bierniki i wołacze liczby mnogiej, takie jak jadła, padła, piekła, sprzęgła, tarła, zbieżne z formami żeńskimi imiesłowu przeszłego. Podobne zbieżności mamy z formami na -a imie­słowów biernych mianowników rzeczownikowych w liczbie pojedynczej, np. mięta (por. miąć), piana (por. piać), pięta (por. piąć), pokuta (por. pokuć), polana (por. polać), dopełniaczy liczby pojedynczej (i innych form na -a) rzeczowników nijakich, jak miana (miano i mieć), myta (myto i myć), polana (polano i polać), przędziona (przędziono i prząść), wiana (wiano i wiać), a nawet sporadycznie dopełniaczy rzeczowników męskich na -a, np. dana (dan — stopień w judo i dać), ryczana (ryczan i ryczeć), nie wspominając już o przyśpiewce dana.

Dla zupełności warto tu wspomnieć o omawianych kiedy indziej

zbieżnościach z formami przymiotnikowymi na -a, obejmujących mia­nowniki liczby pojedynczej takie jak: czapla, kara, lewa, rada, ruda, szybka, warta, ważka, wola, wrona, czy też dopełniacze na -a rzeczow­ników męskich: gołębia, jastrzębia, jelenia, pawia, sobola, szakala, oraz nijakich, np.: prawa, święta, tycia (tyć i tycie), wola, złota.

Lista zbieżności form czasownikowych na -a z wspólnotematowymi formami rzeczownikowymi na -a byłaby znacznie większa, gdyby nie fakt, że ogół męskich nazw czynności ma w dopełniaczu końcówkę -u np. chwyt — chwytu, przez co się unika zbieżności z formą chwyta. Jest to wprawdzie szczegół, ale wskazuje on na głębiej sięgające zasady ładu językowego, gdyż tu to, co jest skomplikowaniem paradygmatu deklinacyjnego przez istnienie końcówek równoległych, rzucone na tło szersze, okazuje się uproszczeniem likwidującym mieszanie się form deklinacyjnych z koniugacyjnymi — rzecz warta obszerniejszego opra­cowania.

Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć o wypadkach zachodzenia na siebie form na -a należących do odrębnych rzeczowników. I tak dna to forma od dno, ale i mianownik żeński wymyślonej nazwy choroby. Forma kuma to dopełniacz i biernik od kum ale też i mianownik żeński. Podobnie kura. Forma łyka jest dopełniaczem od łyk i od łyko. Forma mata — mianownik żeński może być dopełniaczem [i biernikiem, gdy mowa o marynarzu] wyrazu mat. Forma żeńska polana może być zbio­rem form na -a od wyrazu polano, podobnie wola może być także formą od wole.

Sporo z wspomnianych tu form tworzy serie zbyt krótkie, by obmyśleć jakieś szczególne sposoby likwidowania ich wieloznaczności. Pamię­tać o nich wszakże trzeba przy układaniu słownika całego urządzenia, by tam je rozwiązać jako osobliwości leksykalne. Serie natomiast dłuż­sze zbyt by ten słownik obciążyły, stąd warto je uwzględnić przy ana­lizie składniowej, ale to już problem osobny.

2. Formy z końcówką -ach. W zakresie rzeczowników są wyjątko­wo jednoznaczne i stanowią ich miejscowniki liczby mnogiej. Nie wy­kazują też one zbieżności z formami pozarzeczownikowymi, tworząc jak gdyby biegun przeciwny stanu rzeczy opisanego poprzednio. Ale i tu nie są do uniknięcia sporadyczne zbieżności form odnoszących się do różnych rzeczowników. I tak forma bojach może być utworzona od rzeczowników: bój i boja, dnach od dno i dna, działach od dział i działo, krupach od krup i krupy, kumach od kum i kuma, kurach od kur i kura, łykach od łyk i łyko, matach od mat i mata, polanach od polana i po­lano, połowach od połów i połowa, postawach od postaw i postawa, spiekach od spiek i spieka, stopach od stop i stopa, sumach od sum i suma, suszach od susz i susza, tuszach od tusz i tusza, wolach od wola i wole itp.

1. Formy z końcówką -ami. Są one również jednoznaczne, stanowiąc narzędniki liczby mnogiej, i nie wykazują zbieżności z formami pozarzeczownikowymi. Sporadyczne zbieżności form odnoszących się do róż­nych rzeczowników dotyczą w gruncie rzeczy tych samych zestawień rzeczowników, a więc bojami od bój i boja, działami od dział i działo itd. Osobliwością jest zbieżność nieodmiennego salami z narzędnikiem liczby mnogiej od sala.
2. Formy z końcówką -ą. Są one w obrębie deklinacji rzeczowni­kowej całkowicie jednoznaczne jako narzędniki liczby pojedynczej rze­czowników żeńskich, jeśli nie będziemy brali pod uwagę tekstów star­szych, gdzie mogą one być również biernikami. Niestety końcówka -a występuje również w deklinacji przymiotnikowej, gdzie poza narzęd­nikiem obejmuje ona również biernik liczby pojedynczej, a ponadto ce­chuje ona formy 3. osoby liczby mnogiej ogółu czasowników w czasie teraźniejszym. Jeśli pominiemy wielokrotnie już omawiane wypadki niezbieżności tematów, pozostanie jednakże dość spora lista zbieżności całkowitych, obejmujących i część tematową.

Największa liczba tych zbieżności dotyczy tożsamości form oma­wianego narzędnika z wspomnianą 3. osobą liczby mnogiej. Jeśli zacz­niemy od rzeczowników na *-a,* będziemy mieli: *burzą, chyżą, ciążą, cieszą, duszą, dyszą, głębią, głuszą, kulą, leżą, miną, nadzieją, niewolą, noszą, odmą, odrą, opieką, ostoją, paplą*, *pełnią, płacą, skrobią, spieką*, *stają, suszą, szyją, świecą, świnią, tuczą, tuszą, twierdzą, ujmą*, *wodzą, wolą, wydmą, wydrą, wyrwą, zadrą, zawieją, zbroją, zerwą, znajdą, zorzą*. Do tego dołączyć trzeba serię rzeczowników żeńskich spółgłoskowych, skąd mamy, *bielą, bronią, czernią, czerwienią, dziczą, głębią* (por. *głąb), karmią, łupieżą, myślą, odwilżą, pobielą, pogonią, pościelą, solą, szerzą, zielenią, waśnią.*

Likwidowanie licznych zbieżności z formami czasownikowymi i po­dobnie jak przy formach na -a, sprowadza się właściwie do poszukiwania orzeczenia i odpowiadającego mu rzeczownika w mianowniku liczby mnogiej, ale to już sprawa analizy składniowej.

Tu wspomnieć trzeba także o omawianych już poprzednio zbież­nościach z formami na -ą przymiotnikowymi, do których należą: czaplą, gęsią, kurzą, lewą, radą, rudą, świnią, wartą, wolą, wroną, seria na szczęście niedługa.

1. Forma z końcówką -e. Zastosowanie tej końcówki w deklinacji rzeczownikowej jest szerokie. W obrębie liczby pojedynczej poza jej zasięgiem pozostaje jedynie dopełniacz i narzędnik. Na -e bowiem może się kończyć: 1) mianownik rzeczowników nijakich o temacie zakończo­nym na spółgłoskę, miękką lub stwardniałą oraz równy mu 2) biernik i 3) wołacz. Cechuje ona też 4) miejscownik ogółu rzeczowników twardo- tematowych, z wyjątkiem nieżeńskich o tematach na k, g, ch oraz równy

temu miejscownikowi 5) celownik rzeczowników żeńskich, a gdy chodzi

o rzeczowniki męskie, także równy mu 6) wołacz z niektórymi rozsze­rzeniami leksykalnymi typu Boże, człowiecze lub o motywacji słowo­twórczej, jak chłopcze, starcze itp. Włączyć tu trzeba, gdy chodzi o te­maty zakończone na spółgłoskę miękką i stwardniałą także 7) mianowni­ki liczby mnogiej oraz równe im 8) wołacze, a także 9) bierniki z wyłą­czeniem w tym ostatnim wypadku nazw mężczyzn. W tym stanie rze­czy działanie analizatora deklinacyjnego mogłoby się ograniczyć do stwierdzeń negatywnych czyli wyłączenia możliwości reprezentowania przez te formy niektórych przypadków, co nie jest bez korzyści w ana­lizie składniowej.

Na szczęście w wielu wypadkach występowanie końcówki -e jest ograniczone do niektórych kategorii rzeczowników, jak rodzaj, o któ­rym informuje wskaźnik przyhasłowy, lub zakończenie fonetyczne tematu, o którym informuje sama forma hasłowa. Tak więc mianownik (i równe mu formy) liczby mnogiej są łatwe do odróżnienia od mia­nownika (i równych mu form) liczby pojedynczej, gdyż ta ostatnia jest ograniczona do rzeczowników rodzaju nijakiego, którą to możliwość wyklucza brak potwierdzenia przez odpowiedni wskaźnik przyhasłowy. Wskaźnik przyhasłowy nieżeńskości, (rodzaj męski lub nijaki) wyklucza możliwość interpretacji form na -e jako celowników liczby pojedynczej. Wołacz na -e rzeczowników męskich różnych od miejscownika musiałby być podawany przy haśle, do czego można nawiązać w analizie form. Zresztą nawet wołacz równy miejscownikowi może być rozpoznany ze względu na występujący po nim przecinek, która to informacja może być dla miejscownika uzupełniona wskazówką, że w tym ostatnim wy­padku na lewo od niego powinien występować przyimek, co z ogranicze­niami odnoszącymi się do rządu przyimkowego (wyeliminowanie przyimków rządzących celownikiem) może być wystarczającą wskazówką

i dla odróżniania żeńskich miejscowników od równych im celowników. Kolizji form celownikowych i miejscownikowych na -e z formami liczby mnogiej nie ma, gdyż rzeczowniki o mianowniku liczby mnogiej na -e z reguły mają w miejscowniku czy celowniku inną końcówkę niż -e. Gra tych wszystkich elementów razem jest wprawdzie dość zawiła, ale urządzenia techniczne choćby obrabiarek bywają jeszcze bardziej skomplikowane, mimo to są w stanie działać bez zarzutu. Istotną trudność stanowi odróżnienie biernika od równego mu mianownika w wypadku braku tak wyraźnych punktów zaczepienia jak np. przyimki, co jest możliwe niejednokrotnie dopiero po analizie składniowej większych całości.

Nie mniej bogaty jest schemat możliwości występowania zbieżności form rzeczownikowych na -e z nierzeczownikowymi. Do sprawy występo­wania końcówki -e w formach różnotematowych nie będziemy tu wracali, gdyż tego rodzaju zbieżności likwiduje po prostu słownik, po­przestaniemy więc na przeglądzie zbieżnych form wspólnotematowych.

Przede wszystkim wspomnieć tu należy o dość długiej liście form 3. osoby liczby pojedynczej czasu teraźniejszego na *-e* (głównie chodzi tu o czasowniki grupy IX i XI) z homonimicznymi formami na *-e* dekli­nacji rzeczownikowej. Tu należy seria miejscowników (i równych im wołaczy) na *-e* rzeczowników męskich, takich jak np. *capie, dziobie*, *łupie, nasypie, odłamie, okapie, okopie, opasie, oprzędzie, odsypie, pasie, płynie, pnie, podkopie, pogrzebie, pokładzie, popasie, pośle, pozwie, przekopie, przeorze, rozłamie, rozumie, sapie, sklepie, stanie, umie, worze (wór* i *worać) wykopie, zapasie, zgryzie, zsypie, żłopie.* Do tego dochodzą miejscowniki liczby pojedynczej i równe im celowniki żeńskie, jak *bazgrze, chlapie, chrapie, chrypie, ciapie, gderze, karze, klapie, ko­lebie, kopie, łapie, łupie, macie, minie, oborze, odmie, odrze, pociesze, przerwie, rozedmie, ujmie, wsypie, wydmie, wydrze, wyrwie, zadrze, zerwie, znajdzie.*

Nie są wolne od zbieżności z 3. osobą i mianowniki (oraz równe im inne formy) na *-e* w liczbie mnogiej. Z męskich mamy tu *baje, kaszle, kraje, leje, niże, okraje, płacze, pnie, popsuje, psuje, ryje, skraje, sza­leje, śmiecie, wije.* Do tego dochodzą żeńskie na *-a: chłodnie, dźwignie, nadzieje, paple, pierze, skrobie, staje, strzyże, szyje, zapadnie, zawieje, zorze,* a ze spółgłoskowych *ciecze, paście, pościele, runie,* również *strzy­że, tonie, zamiecie* oraz z używanych w liczbie mnogiej wyłącznie lub przeważnie: *dzieje, pomyje, staje, śmiecie, szarpie.*

Mianowniki na -e liczby mnogiej wykazują i inne zbieżności z for­mami czasownikowymi, że wspomnę choćby o formach 2. osoby liczby mnogiej trybu rozkazującego na -cie (używanych wprawdzie z różną częstością) jak babcie (od babić), kapcie, kopcie, łapcie, mamcie (od ma­mić), paście, do czego dochodzą formy na -cie 2. osoby liczby mnogiej czasu teraźniejszego, jak np. macie, śmiecie. W niektórych wypad­kach ta zbieżność sięga i czasownikowych form gerundialnych, jak np. bolenie (od boleń i boleć), golenie, grzybienie, korzenie (korzeń i ko­rzyć się), pieczenie, przystanie. Co prawda, mianowniki liczby pojedyn­czej owych form gerundialnych są zbieżne i z 3. osobami tejże liczby czasu teraźniejszego, np. dostanie, nastanie, ostanie, \* odstanie, powsta­nie, przestanie, przystanie, rozstanie, stanie, wstanie, zostanie, zmar­twychwstanie.

Gdy mowa o gerundiach, nie od rzeczy będzie przytoczyć wypadki zbieżności ich mianownika z miejscownikami na *-e* innych rzeczowni­ków, poczynając od męskich, jak *bicie (bił), bycie (byt), odbycie (odbył), pobycie (pobyt), przemycie (przemyt), rycie (ryt), zbycie (zbyt), zeszy­cie (zeszyt),* przez nijakie *mycie (myto), polanie (polano), wianie (wiano), życie (żyto)* aż po żeńskie obejmujące również celowniki jak *mięcie (mięta), pianie (piania), pięcie (pięta), pokucie (pokuta), polanie (polana).*

Zresztą mianowniki gerundiów zaczepiają również o przymiotniki, jak *tycie (tyci) o* przysłówki na *-e* jak *przeklęcie, skończenie, uczenie, upar­cie (się), wylanie, zacięcie, zawzięcie.*

Zbieżności rzeczownikowych form na -e z przymiotnikowymi były już omawiane przy przymiotnikach. Przypomnę tu tylko zbieżne z tymi ostatnimi serie obejmujące miejscowniki i wołacze rzeczowników męskich, jak baranie, biskupie, capie, kapłonie, kocie, koźle, lilipucie, lisie, olbrzymie, orle, ośle, psie, sokole, szczurze, wole, czy też miejscow­niki i celowniki żeńskie, jak babie, kozie, krowie, kurze, małpie, rybie, sowie, wdowie, wronie. Serię tę można powiększyć o mianowniki liczby mnogiej na -e, jak z męskich pawie, sobole, szakale, a z żeńskich czaple.

Z rzeczowników form na -e w mianowniku liczby pojedynczej przychodzi mi na myśl jedynie pierze, zbieżne z 3. osobą czasu teraźniej­szego czasownika prać.

Wspomnieć tu trzeba o sporadycznych wypadkach zachodzenia na siebie form na -e różnych rzeczowników głównie w miejscowniku liczby pojedynczej, np. dnie (dno i dna), dziale (dział i działo), kocie (kot i kota — wojsk.), kumie (kum i kuma), kurze (kur i kura, a także mia­nownik liczby mnogiej od kurz), łupie (łup i łupa), macie (mat i mata), polanie (polana i polano), postawie (postaw i postawa), stopie (stop i sto­pa), sumie (sum i suma).

W tej wielokierunkowości homonimii trudno nawet o uogólnienia. Istna plecionka spraw syntaktycznych i leksykalnych, dająca się rozwią­zać dopiero działaniem wielu analizatorów, działających łącznie.

1. Formy z końcówką -em. Są narzędnikami liczby pojedynczej rze­czowników nieżeńskich. Zbieżności z formami pozarzeczownikowymi są rzadkie, dotyczą głównie niektórych męskich form czasu przeszłego, jak jadłem, miałem, padłem, piekłem, ryłem, sprzęgłem, tarłem. Przykładem mieszania form różnych rzeczowników może być działem, od dział i działo.
2. Formy z końcówką -ę. W deklinacji rzeczownikowej żeńskiej są one biernikami liczby pojedynczej, zaś w nijakiej — mianownikami oraz równymi im biernikami i wołaczami liczby pojedynczej rzeczowników typu źrebię czy imię. Kłopotów interpretacyjnych tu nie ma, gdyż dla rozgraniczenia tych form wystarczą przyhasłowe wskaźniki rodzajowe.

Ale końcówka *-ę* cechuje również 1. osobę liczby pojedynczej czasu teraźniejszego ogółu czasowników, prócz grupy I i II oraz kilku nie­regularnych. Jeśli chodzi o te formy i bierniki żeńskie, lista zbieżności wspólnotematowych jest niemała. Mamy tu *burzę, ceregielę (się), ciążę, ciemnię, ciszę, duszę, dyszę, głębię, głuszę, grodzę, kulę (się), leżę, minę, nadzieję, niewolę, noszę, odmę, odrę, opiekę, ostoję (się), paplę, pełnię płacę, przerwę, puszczę, rozedmę*, *sądzę, skrobię, spiekę, staję, suszę, szyję, świecę, świnię, tuczę, tuszę, twierdzę, ujmę, wolę, wydmę, wydrę,*

*wyrwę, zadrę, zbroję, zerwę, znajdę, zorzę.* Zbieżności z ową 1. osobą form nijakich są rzadkie, np. *cyganię, kurczę*, *raczę.*

To, że owe kolizje form obejmują 1. osobę, ułatwia ich eliminowanie. Warunkiem bowiem składniowym wystąpienia 1. osoby w czasowniku jest użycie w zdaniu zaimka ja lub też brak rzeczownika w mianowniku liczby pojedynczej. Prócz tego w zastosowaniu do wielu typów tekstów, np. naukowych, można sprawę owej 1. osoby pominąć jako zbyt rzadką w tych tekstach. Charakterem tekstu bywa również zdeterminowane występowanie poszczególnych członów zbieżności. Mało prawdopodobne jest występowanie w tych samych tekstach bierników odmą i skrobią od odma i skrobia obok 1. osób czasowników odąć czy skrobać. Jest więc do pomyślenia takie opracowanie słownika czy indeksu homonimów gra­matycznych, w którym tej czy innej możliwości interpretacyjnej towa­rzyszyłby wskaźnik typu tekstu, w którym ona może mieć zastosowa­nie. Te wskaźniki mogłyby być wykorzystane przez odpowiednie modu­latory eliminujące już z góry wszystko, co dla danego typu tekstu jest zbędne. Tak więc dla tekstów powiedzmy naukowych można by przez włączenie odpowiedniego rejestru wyłączyć wszystko, przy czym wystę­pują kwalifikatory metaforyczne, potoczne itp., i odwrotnie przy tłu­maczeniu np. listów rodzinnych tłumić to wszystko, przy czym widniałby kwalifikator wąskiej specjalizacji. Jest to jeszcze jeden z przykładów, świadczącym o tym, jak spoistą całością jest język i jak umowne jest jego dzielenie między poszczególne dyscypliny.

8. Formy z końcówką -i. W przeciwieństwie do sielankowej wprost przejrzystości strukturalnej w formach omawianych poprzednio — ma­my tu do czynienia znów z jednym z najbogatszych splotów zbieżności form. Jeśli zaczniemy od rzeczowników żeńskich miękkotematowych, końcówkę -i w ich liczbie pojedynczej ma 1) dopełniacz, 2) celownik, 3) miejscownik, do których jeśli te rzeczowniki w mianowniku kończą się na spółgłoskę, dołącza się także 4) wołacz. W tych ostatnich koń­cówka -i obejmuje również 5) dopełniacz liczby mnogiej, a w niektórych także tej liczby 6) mianownik z równym mu 7) wołaczem oraz 8) bier­nikiem. W tym stanie rzeczy można by w żeńskich rzeczownikach miękkotematowych, zakończonych w mianowniku na spółgłoskę potraktować formę na -i jako podstawową, dopuszczającą jedynie odchylenia obej­mujące szersze, uogólnione dziedziny deklinacji, jak końcówki -om, -ami, -ach cechujące wszystkie z niektórymi wyjątkami rzeczowniki, końcówkę -ą wyłączną w narzędnikach żeńskich, czy końcówko zerową, typową dla form męskich mianownika. Gdy mowa o mianowniku liczby mnogiej (i innych równych mu formach), końcówkę -i, którą mają rze­czowniki żeńskie oraz męskie nieosobowe o tematach zakończonych na k, g (oraz równe im dopełniacze) i twardotematowe (bez k, g, r) męskie osobowe, gdy nie występuje w nich końcówka -owie. W dopełniaczu liczby mnogiej trzeba znów liczyć się z występowaniem końcówki -i

jako alternantu innych końcówek (-ów, zero) w rzeczownikach miękkotematowych męskich oraz rzadziej — i to w wypadkach zleksykalizowanych — żeńskich i nijakich.

W poszczególnych kategoriach rzeczowników końcówka -i bywa ograniczona do form przypadkowych przeciwstawiających się innym, przy czym rozpoznanie ich jest możliwe przy wykorzystaniu wskaźników przyhasłowych. I tak, końcówka -i w dopełniaczu liczby mnogiej nie zbiega się z analogiczną końcówką mianownika tejże liczby, gdyż rze­czowniki miękkotematowe mają w tym mianowniku końcówkę -e (niektóre osobowe -owie). Zbieżność tę wyklucza również to, że w wy­padkach, gdy mianownik liczby mnogiej ma końcówkę -i, w dopełnia­czu mamy wówczas końcówkę -ów lub zerową. Nielicznym znów dopeł­niaczom liczby mnogiej na -i rzeczowników nijakich (np. przedszkoli) przeciwstawia się w mianowniku tejże liczby końcówka -a. Do sprecy­zowania więc, o jaką formę z końcówką -i w powyższych wypadkach chodzi, wystarczy analiza zakończenia tematu formy hasłowej i seryjne wskaźniki przyhasłowe. Całe więc zamieszanie z końcówką -i w obrębie deklinacji rzeczownikowej ogranicza się właściwie do rzeczowników żeńskich miękkotematowych. Ale i tu spod dominacji końcówki -i wyła­mują się wołacze rzeczowników na -a o końcówce -o (niekiedy -u), ich mianownik liczby mnogiej i równe im bierniki oraz wołacze na -e, o czym już była mowa. W stosunku do form pozostałych, jeśli pominie­my możliwości wykorzystania zróżnicowanych form towarzyszących im przymiotników, powiązania z przyimkami, uzupełnianie rządu itp., może się okazać dla późniejszej analizy bardziej celowe stwierdzenie, czym dane formy nie są, i zawieszenie działania analizatora fleksyjnego, bo rozwiązania składniowe czy też wykorzystujące łączność leksykalną mo­gą być w szczegółach prostsze i sprawniejsze. Precyzowanie bowiem form w urządzeniu automatycznym ma o tyle sens, o ile ułatwia dalszą analizę, o ile ze środka nie staje się celem samym w sobie. Inaczej jest w analizie szkolnej, gdzie rozumienie sensu zdania ułatwia uchwycenie poprzez sens funkcji składniowych poszczególnych wyrazów i doprowa­dzenie analizy fleksyjnej do końca.

Pozostaje teraz omówić zbieżności form na -i sięgające poza dekli­nację rzeczownikową. Przede wszystkim mamy tu pokaźną serię rze­czownikowych form na -i zbieżnych z 3. osobą liczby pojedynczej czasu teraźniejszego czasowników grupy VI a i VII a. Z serii żeńskich rze­czowników spółgłoskowych miękkotematowych tę zbieżność form wyka­zują: bieli, broni, ciemni, czerni, czerwieni, gładzi, głębi, grodzi, kadzi, karmi, klęci, maści, myśli, oddali (od oddalić), pogoni, pościeli, powodzi, powieści, soli, stali (por. stalić), uwięzi, waśni, wieści, więzi, zarodzi, zazdrości, zieleni, złości, żółci. Z samogłoskowych mamy: boi, ceregieli (się), ciemni, głębi, koi, niewoli, ostoi (się), pełni, swawoli, świni, woli, zbroi. Do tego dochodzą mianowniki liczby mnogiej rzeczowników

męskich osobowych: atamani, bałamuci, biesi (się), błaźni, cygani (obok Cyganie), furmani, hetmani, kpi, sokoli (o członkach organizacji „Sokół”), tumani, warcholi. Tu wprawdzie niejeden z rzeczowników zwłaszcza

o zabarwieniu ujemnym znacznie częściej będzie miał postać nieosobową z końcówką -y, co się wiąże ze zmianą rodzaju: te (a nie ci) bałamuty, biesy, błazny, cygany, kpy, tumany, warchoły, wygłupy, co wspomnianą kolizję usuwa, stąd w deklinatorze tworzącym w syntezie (na wyjściu) formy deklinacyjne można poprzestać tu na formach z -y, ale analizator musi uwzględnić tekst ,,jak leci”, stąd i rzadsze wypadki muszą w nim znaleźć rozwiązanie. Podobnie w analizatorze fleksyjnym muszą być uwzględnione alternanty z końcówką -i (obok -ów) dopełniaczy rze­czowników męskich, choćby formy z -ów były częstsze i dla deklinatora w syntezie traktowane jako jedyne, takich jak gapi (się), gnoi, goli, hultaj, klei, krochmali, kroi, leni, mai, mazgai (się), napoi, nastroi, niepo­koi, obwiesi, opali, pali, postoi, przekroi, przestoi, roi, rozstroi, stroi, udoi, ustroi, walkoni (się), wyrai, wyroi, wystroi, zestroi, żali; zresztą

i tu mimo chwiejności końcówek -i i -ów są wyrazy dopuszczające tyl­ko końcówkę -i, np. gości, śledzi. Dorzucić tu trzeba nieliczne dopełnia­cze liczby mnogiej nijakie, takie jak np. podwozi, śmieci, zagłębi, oraz pluralia tantum: gaci, grabi, podwoi.

By nie wychodzić poza zbieżności form rzeczownikowych na -i homo­nimicznych z czasownikami, wspomnieć trzeba o nieczęstych wprawdzie zbieżnościach ich z formami męskoosobowymi liczby mnogiej imiesłowu przeszłego, jak jedli, kuli, narośli, oddali (od oddać), odrośli, osiedli, stali, zarośli.

O zbieżnościach form rzeczownikowych na i- z przymiotnikowymi była już mowa przy omawianiu deklinacji przymiotnikowej. Tu dla peł­ności obrazu wystarczy przytoczyć ciągi zbieżne z przymiotnikami, a mianowicie mianowniki męskie liczby mnogiej takie jak biskupi, chło­pi, długi, lilipuci, olbrzymi, sokoli (o ludziach) oraz żeńskich ważki, następnie dopełniacze żeńskie (i równe im inne formy) liczby pojedyn­czej równe przymiotnikowym mianownikom męskoosobowym w liczbie mnogiej, jak chłodni, ciemni, przychodni, równi, a dalej też dopełniacze równe przymiotnikowym mianownikom męskim liczby pojedynczej, jak czapli, gęsi, szybki, świni, ważki, woli (z czego czapli i gęsi są również dopełniaczami liczby mnogiej), a wreszcie dopełniacze męskie liczby mno­giej na -i równe wspomnianym mianownikom przymiotnikowym: gołębi, jastrzębi, jeleni, łabędzi, pawi, soboli, szakali.

W tej sytuacji analiza tekstu na odcinku form na -i, i nie tylko tutaj, przedstawia się jak kilim o wielu warstwach postawu i wątku, z któ­rych coraz to inne wydobywają się na wierzch w deseniu, jaki stanowi dany tekst, w którego analizie przydałaby się jakaś odwrotna technika do pracy żakarda w włókiennictwie, polegająca właśnie na programo­waniu szablonów dla owego żakarda z gotowego deseniu. Ale o algoryt-

mach tego programowania będzie można pomyśleć przy manipulowaniu nad całością tekstu, wykraczającym już poza sam analizator fleksyjny.

1. Formy z końcówka -o. Stanowią je: 1) mianowniki oraz równe im 2) bierniki i 3) wołacze liczby pojedynczej twardotematowych rzeczow­ników nijakich, a także 4) wołacze żeńskich rzeczowników na -a (inne wypadki jako osobliwe pomijam). Wołacz żeński nie koliduje z innymi formami rzeczowników żeńskich, ponadto jest nacechowany następującym po nim przecinkiem, co może też wystarczyć dla odróżnienia wołacza w rzeczownikach nijakich. Natomiast odróżnienie biernika od mianownika rzeczowników nijakich nie jest możliwe bez analizy skład­niowej.

Zbieżności form wykraczające poza paradygmaty poszczególnych rzeczowników są nieliczne, do rozwiązania raczej jako osobliwości leksy­kalne. Mamy tu serię form zbieżnych z imiesłowem przeszłym, jak jadło, padło, piekło, ryło, sprzęgło, tarło, gdy chodzi o mianowniki ni­jakie, którą to serię trochę sztucznie można uzupełnić wołaczami żeński­mi piło i żyło. Wołaczy takich można się dopatrzeć w przysłówkowych formach imiesłowu biernego takich jak mięto, piano, pięto, pokuto, przy czym te ostatnie uzupełnić można mianownikami rzeczowników nijakich myto, wiano i od biedy żyto. Zaczepienia o niewerbalne formy przysłów­kowe dopatrzeć się można w formach prawo i warto. Przykładem skrzy­żowania się w formie na -o różnych paradygmatów rzeczownikowych może być np. forma słonko, zdrobniała od słońce oraz wołacz od słonka.

1. Formy z końcówką -om. To rzeczownikowe celowniki liczby mnogiej, jednoznaczne i niezbieżne z formami pozarzeczownikowymi. Co najwyżej mogą tu być wyrównania form należących do różnych rze­czowników, np. bojom (od boj, bój, boja), działom (od dział i działo), kotom (od kot i kota), kumom (od kum i kuma), kurom (od kur i kura), łupom (od łup i łupa), matom (od mat i mata), polanom (od polana i po­lano), postawom (od postaw i postawa), spiekom (od spiek i spieka), stopom (od stop i stopa), sumom (od sum i suma), szybom (od szyb i szy­ba), tuszom (od tusz i tusza), wolom (od wola i wole).
2. Formy z końcówką -owi. Są celownikami liczby pojedynczej rzeczowników męskich, jednoznaczne i niezbieżne z formami pozarzeczow­nikowymi, z wyjątkiem form takich jak sadowi i stanowi, mogącymi być również formami 3. osoby liczby pojedynczej czasowników sadowić i stanowić. Pewną trudność może tu przedstawiać to, że i końcowe w końcówce -owi może być interpretowane jako samodzielna końcówka -i, np. domowi, forma przymiotnika domowi celownik rzeczownika, po­dobnie cechowi, duchowi, ludowi. Liczna produktywność sufiksu -owy w przymiotnikach odrzeczownikowych kazałaby spodziewać się znacznej liczby takich zbieżności, tak się jednak składa, że w wielu z tych przy­miotników ze względu na ich znaczenie forma męskoosobowa z -owi nie

jest używana, innym znów, jak np. ojcowy — odpowiada celownik na -u, ojcu, a formacje tworzone od innych rzeczowników niż męskie nie wchodzą tu w rachubę. Interpretowaniu znów form takich jak krowi, wdowi, gotowi jako celowników na -owi zapobiega brak w słowniku rze­czowników męskich typu o temacie kr-, wd- czy got- (nazwa własna Got nie jest tu brana pod uwagę, gdyż zasób takich nazw zależny jest od typu tekstu i zasługuje na opracowanie osobne; w piśmie wystarcza­jącym ostrzegaczem, że o nią chodzi, jest użycie wielkiej litery).

1. Formy z końcówką -owie. Są mianownikami liczby mnogiej męskich rzeczowników osobowych całkowicie jednoznacznymi. Pewną trudność stanowić by mogła możliwość mylnego ich interpretowania jako form z -e, typu krowie, rowie, sowie, wdowie, a nawet powie, czemu jednak wystarczająco zapobiega omawiana już poprzednio kon­frontacja ze słownikiem.
2. Formy z końcówką -ów. Są dopełniaczami liczby mnogiej rze­czowników męskich. Ewentualne nieporozumienia, polegające na trakto­waniu jako końcówki -ów zakończeń wyrazów, które tą końcówką nie są, np. rów, mów czy budów, krów, sów, wdów, a nawet zdrów likwiduje słownik. Zdarzają się rzadkie zbieżności z formami trybu rozkazującego, jak sadów (sadowić) i stanów (stanowić), czy też z formami mianowniko­wymi męskimi przymiotników na -ów, np. ojców, lecz są one zbyt rzad­kie, by traktować inaczej niż osobliwości leksykalne.
3. Formy z końcówką -u. Wykazują znaczną wielofunkcyjność. Na­leżą do nich: 1) dopełniacze liczby pojedynczej znacznej części rzeczow­ników męskich, 2) miejscowniki liczby pojedynczej rzeczowników nieżeńskich o tematach zakończonych na spółgłoski męskie, stwardniałe, lub k, g, ch (leksykalne i inne) oraz 3) równe im wołacze rzeczowników męskich (i sporadycznie żeńskie) a także 4) celowniki ogółu rzeczowni­ków nijakich (sporadycznie także męskich). Przyhasłowy wskaźnik nijakości pozwala na wyodrębnienie celowników na -u, tam gdzie miejscow­nik ma końcówkę -e (rzeczowniki twardotematowe z wyjątkiem zakoń­czonych na k, g, ch), bo męskie można potraktować jako osobliwości leksykalne. Wołacze są nacechowane następującym po nich przecinkiem, miejscowniki zaś są uzależnione od poprzedzającego je przyimka. Do­pełniacz znów na -u w rzeczownikach męskich mających w miejscowni­ku końcówkę -e jest w ich paradygmacie formą izolowaną. Tak więc znaczną część form na -u można zinterpretować jednoznacznie, wyko­rzystując wskaźniki przyhasłowe, postać fonetyczną, tematu lub łatwo uchwytne elementy tekstu. Pozostają jednak wypadki, gdy taka inter­pretacja staje się możliwa dopiero po analizie syntaktycznej czy leksy­kalnej. Na szczęście brak jest zbieżności rzeczownikowych form na -u z pozarzeczownikowymi, poza takimi osobliwościami, jak łupu, forma od łup i łupu cupu.

15. Formy z końcówką -y. Należą one do najbardziej rozpowszech­nionych zarówno w obrębie deklinacji rzeczownikowej jak i poza nią. Jeśli chodzi o tę pierwszą, należą do nich: 1) dopełniacze liczby poje­dynczej rzeczowników żeńskich o tematach zakończonych na spółgłoskę twardą (bez k, g), lub stwardniałą, 2) celowniki tejże liczby rzeczowni­ków żeńskich o tematach zakończonych na spółgłoskę stwardniałą oraz równe im 3) miejscowniki, oraz gdy chodzi o rzeczowniki żeńskie spół­głoskowe, także 4) wołacze, ponadto 5) mianowniki liczby mnogiej twardotematowych (bez k, g), rzeczowników żeńskich i nieosobowych męskich, a także miękkich osobowych o tematach na k, g, r (oczywiście gdy nie wchodzi w grę końcówka -owie), oraz równe im 6) wołacze a także 7) bierniki z wyjątkiem męskich osobowych, 8) dopełniacze licz­by mnogiej rzeczowników o tematach zakończonych na spółgłoskę stwardniałą: wszystkich żeńskich spółgłoskowych, znacznej liczby męskich (wymiennie z końcówką -ów) oraz pewnej liczby nijakich i żeń­skich samogłoskowych (wymiennie z końcówką zerową), 9) równe dopeł­niaczom bierniki rzeczowników męskich osobowych. Ponadto leksykal­nie dochodzą tu narzędniki liczby mnogiej, np. dawnymi czasy, przed wielu laty.

W obrębie rzeczowników męskich sytuacja jest właściwie bezkoli­zyjna, bo te rzeczowniki, które mogą mieć dopełniacz liczby mnogiej na -y, miewają w mianowniku końcówkę -e lub -owie. W sporadycznych znów rzeczownikach nijakich końcówka -y nie wychodzi poza ten dopeł­niacz. Jeżeli zaś chodzi o rzeczowniki żeńskie twardotematowe, dopełnia­cze liczby pojedynczej na -y przeciwstawiają się celownikom i miejscow­nikom z końcówką -e, choć są zbieżne z formami na -y mianownika oraz biernika liczby mnogiej. Tak więc część homonimii daje się rozwiązać przez odwołanie się do przyhasłowych wskaźników rodzaju czy też składu głoskowego tematu formy hasłowej. Na wyeliminowanie znów bierników liczby mnogiej na -y pozwala wskaźnik rodzaju męskiego połączony ze wskaźnikiem osobowości.

Pozostają jednak zbieżności zbyt trudne do wyeliminowania w obrę­bie samego analizatora fleksyjnego. Jeśli chodzi o rzeczowniki żeńskie twardotematowe, bez analizy składniowej nie da się odróżnić dopełnia­cza liczby pojedynczej od mianownika i równego mu biernika liczby mnogiej (przy tematach na spółgłoskę stwardniałą mianownik ten na ogół nie wchodzi w rachubę ze względu na końcówkę -e). Jeśli znów chodzi o rzeczowniki żeńskie o tematach na spółgłoskę stwardniałą, powtarza się tu ta sama sytuacja, co przy formach na -i, gdzie anali­zator fleksyjny łatwiej może wykazać, czym taka forma na -у nie jest, niż odpowiednio ją zinterpretować bez głęboko sięgającej w tekst ana­lizy składniowej.

Spośród form na -y pozarzeczownikowych zbieżnych z formami rze-

czownikowymi przede wszystkim wymienić należy 3. osobę liczby pojedynczej czasu teraźniejszego czasowników grupy VI b i VII b.

Zaczniemy tu od dopełniaczy liczby pojedynczej i równych im innych form rzeczowników żeńskich o tematach na spółgłoskę stwardniałą z deklinacji na -a, jak burzy, ciąży, ciszy, dyszy, głuszy, leży, suszy, tuszy, a z deklinacji spółgłoskowej dziczy (się), łupieży, odwilży, porę­czy, szerzy. Serię tę można uzupełnić obocznymi z formami na -ów do­pełniaczami liczby mnogiej rzeczowników o tematach na spółgłoskę stwardniałą przede wszystkim męskich, jak bakałarzy, błyszczy, gospodarzy, jeży, karczmarzy, lekarzy, kurczy, kurzy, łupieży, moczy, partaczy, perzy (się), pieprzy, płaszczy, pokurczy, poręczy, przesączy, roz­kurczy, rozkurzy, skurczy, tchórzy, tłumaczy, towarzyszy, tuczy, tuszy, wieszczy, włodarzy, wróży, wypłoszy, wytrzeszczy, co można uzupełnić nijakimi takimi jak kroczy, łączy, otoczy, przymierzy, złączy, czy nie­którymi pluralia tantum, np. trzeszczy. Jako osobliwość można wspom­nieć formę mamy, dopełniacz od mama i 1. osoba liczby mnogiej czasu teraźniejszego czasownika mieć.

Gdy jesteśmy przy czasowniku, nie od rzeczy będzie przypomnieć zbieżne z formą niemęskoosobową liczby mnogiej imiesłowu przeszłego żeńskie dopełniacze liczby pojedynczej i inne równe im formy piły, żyły oraz męski mianownik liczby mnogiej tyły. Takie zbieżności męskiego mianownika liczby mnogiej mogą się odnosić i do męskiego mianownika liczby pojedynczej imiesłowów biernych, jak bity (por. bit), dany (por. dan), kruszony, odbyty, przemyty, ryczany, ryty, zeszyty, co uzupełnić można dopełniaczami liczby pojedynczej i równymi im formami liczby mnogiej mięty, piany, pięty, pokuty, polany.

Zbieżności z formami przymiotnikowymi na -y były już omawiane przy deklinacji przymiotnikowej. Tu tylko wspomnę o dopełniaczach liczby pojedynczej i równych im formach na -y rzeczowników żeńskich zbieżnych z męskimi formami na -y mianownika liczby pojedynczej, jak kary, lewy (por. lewa), rady, rudy, warty, wrony, czy też o mianowni­kach i równych im formach na -y w rzeczownikach męskich, np. łysy.

Formy rzeczownikowe na -y stanowiące skrzyżowanie różnych para­dygmatów są rzadkie, np. koty (od kot i kota), krupy (por. krup), łupy (od łup i lupa), postawy (od postaw i postawa), sumy (od sum i suma), rysy (od rys i rysa), tuczy (od tucz i tucza), tuszy (od tusz i tusza).

W tym stanie rzeczy przy formach z końcówką -y pozostaje powtó­rzyć niemal bez reszty uwagi ogólne dotyczące końcówki -i, z tym tylko, że tu poszczególne ciągi form są krótsze i bardziej kwalifikujące się do rozwiązywania ich jako osobliwości leksykalnych.

16. Formy z końcówką zerową. Znamieniem formy jest tu właści­wie brak końcówki, wystarczający dla odróżnienia danej formy od in­nych, wyposażonych w końcówkę. Do takich form w deklinacji rzeczow­nikowej należy: 1) mianownik liczby pojedynczej ogółu (z pewnymi wy-

jątkami) rzeczowników męskich i znacznej liczby żeńskich oraz równy im 2) biernik rzeczowników żeńskich spółgłoskowych i nieżywotnych męskich, a wreszcie 3) dopełniacz liczby mnogiej ogółu (z nielicznymi wyjątkami) rzeczowników nijakich oraz samogłoskowych żeńskich. Mia­nowniki (bierniki) zerowe nie są zbieżne z zerowymi dopełniaczami liczby mnogiej, bo odnośne rzeczowniki mają tu końcówki -ów, -i, -у; jeśli zaś chodzi o zerowe dopełniacze, odpowiadają im końcówki mia­nownika samogłoskowe (-o, -e, -u, -i). Trudność sprawia odróżnienie mianownika zerowego od równego mu biernika, niemożiwe bez analizy składniowej.

Natomiast mamy długą serię zbieżności rzeczownikowych form ze­rowych z 2. osobą liczby pojedynczej trybu rozkazującego również

o zakończeniu zerowym zwłaszcza w czasownikach grupy VI, VII, IX

i XI. Oto zbieżne z nim mianowniki męskie: *baj, bakałarz, błyszcz, cap, czaj (się), czub, drób, dym, dziób, dziw (się), gap (się), garb, gnój, gospo­darz, gość, grom, hultaj (się), jeż, karczmarz, klej, klucz, kraj, kramarz, krochmal, krój, krzew, kurcz, klucz, lej, leń (się), lep, łów, łup, łupież, maj, mazgaj (się), mocz, napój, nastrój, nasyp, niepokój, niż* (od *nizać* i *niżyć), objaw, (na) obłap, obrąb, obręb, obwieś, odłam, okup, oklep, okop, okup, omam, opal, opój, osyp, oślep, pal, partacz, perz (się), pieprz, plew, palacz, płaszcz, (w) pław, podkop, podziw (się), pogrom, pogrzeb, pokrój, pokurcz, połów, popsuj, poręcz, postaw, postój, potop, powab, promień, przejaw, przekop, przekrój, przerób, przesącz, przestój, przeszczep, przetop, psuj, raj, rąb, rozkurcz, rozkurz, rozłam, rozstaw, rozstrój, rozszczep, rój, ryj, sap, sklep* (od *sklepać* i *sklepić), skop, skraj, skrzep, skrzyp, skup, skurcz, spław, sposób, staw, stop, strop, strój, strzęp, susz, szalej, szczep*, *szczerb, szum, śledź, śmiecie, świerzb, tchórz, tłum, tłumacz, towarzysz, traf, trap, trop, tucz, tusz, ubaw, udój, ułów, ustrój, wab, wałkoń (się), wapń, wieszcz, wij, włodarz, wróż, wsyp, wygłup, wykop, wykrój, wykup, wypłosz, wygraj, wyrąb, wyrób, wyrój, wystrój, wysyp, wytop, wytrzeszcz, zaczep, zakup, zestaw, zestrój, zrąb, zsyp, żal (się), żłop, żłób,* do których dochodzą spółgłoskowe żeńskie: *biel, broń, ciecz, ciemń, cieśń, czerń, czerwień, dzicz (się), gładź, głąb, gródź, kadź, karm, klej, maść, myśl, oddal, odwilż, pobiel, pogoń, poręcz, pościel, powódź, powieść* (od *powieście), przystań, rum, rzecz, sól, stal (stalić), strzyż, szerz, toń, twierdź, uwięź, waśń, wieść, więź, zawiść, zaprzęż, zawodź, zazdrość, zieleń, złość, żółć.*

Nie mniej obfitą serię mamy zbieżnych z 2. osobą trybu rozkazu­jącego dopełniaczy liczby mnogiej żeńskich: *barw, burz, ceregiel (się), chlap, chlub (się), chrap, chryp, ciap, ciąż, ciemń, cisz, dław, dostaw, dwój, dysz, dzierżaw, gap (się), głów (się), głusz, jaw, kap, klap, koleb, kop, krzep, kul, kup, łap, łup, mierzw, mów, namów, napraw, nastaw, obmów, obstaw, oczep, odmów, odnów, odpraw, oliw, opraw, ostaw, ozdób, papl, pastw, pełń, piecz, plam, plew, pław, połów, pomów, popraw, prze-*

*mów, przepraw, przyczep*, *przypraw*, *przystaw, rozmów, rozrób, rzeźb, sław, spraw,* stęp, *straw, szczerb*, *szyj, świerzb, świń,* traw, trąb, trój (troić), tusz, *umów, upraw, ustaw, wpraw, wstaw, wsyp, wystaw, zabaw, zagub, zapraw, zgub,, zjaw, zmów, zórz,* z nijakimi: łącz, *mórz, oblicz, powstań, szczęść, wesel, złącz, złóż, zmartwychwstań,* oraz używanymi zwykle w liczbie mnogiej: *dyb, krup, leż, otrąb, pomyj.*

Tych zbieżności byłoby znacznie więcej, gdyby nie oboczności głosko­we typu bruźdź: bruzd, rodź: rad, wypłać: wypłat, rozłącz: rozłąk itd. Znaczna ich część powstała wskutek stwardnienia końcowych spółgłosek wargowych (około 40°/o). Co prawda niektóre z przytoczonych form try­bu rozkazującego są rzadko używane. W niektórych typach tekstu w ogóle można z nich zrezygnować, ale problem pozostaje problemem, ograniczenia praktyczne mogą tylko jego ostrość łagodzić.

Formy dopełniacza liczby mnogiej gerundiów na *-cie* są zbieżne z bezokolicznikami: *czuć, dojść, kłuć, nadużyć, nakryć, odbić, odczuć,okryć, okuć, poczuć, poszyć, przeczuć, przejść, uznać, ujść, ukłuć, współ­czuć, wyczuć, wyjść, zajść, żyć.* Zbieżne z bezokolicznikami są również mianowniki liczby pojedynczej: *brać, napaść, paść, powstać, powieść, przepaść, wić, wieść, zapaść,* do czego można też dodać zakończone na c: *piec, podlec.*

Z rzadszych zbieżności zerowych form rzeczownikowych z czasowni­kowymi wspomnieć trzeba o zbieżnych z pojedynczą formą męską imiesłowu przeszłego dopełniaczach liczby mnogiej: jadł, padł, pił, rył, sprzęgi, tarł, żył, które można uzupełnić mianownikami liczby pojedyn­czej: miał, tył. Z tymi mianownikami są zbieżne nawet formy 2. osoby liczby pojedynczej czasu teraźniejszego: kocisz (się) i nazwa rodzaju powozu, pałasz, złocisz. Jako osobliwość można przytoczyć formę mam — dopełniacz liczby mnogiej od mama i 1. osoba liczby pojedynczej czasu teraźniejszego od czasownika mieć.

Jeśli chodzi o zerowe formy przymiotnikowe, mamy parę zbieżnych z nimi dopełniaczy liczby mnogiej: praw, rad, wart. Trochę większe są zbieżności zerowych form rzeczowników należących do różnych para­dygmatów deklinacyjnych, jak gap (por. gapa), kum (por. kuma), lew (por. lewa), łup (por. łupa), połów (por. połowa), postaw (por. postawa), sum (por. suma), ryb (por. ryba), a także dział (por. działo), łyk (por. łyko), więzień (por. więzienie).

Dla kompletności obrazu trzeba wspomnieć o amorficznych formach dewerbalnych, o funkcjach przeważnie trybu rozkazującego, zbieżnych z zerowymi formami rzeczownikowymi, jak: cap, kap, klap, łap, łup, łyk, tyk w zdaniach takich jak a z sufitu woda kap, kap; a on go cap (łap, klap, łup) itd.

Tu zbędne byłoby powtarzanie wzmianek o sposobach syntaktycznych i leksykalnych precyzujących analizę poszczególnych form. W zasadzie do analizy fleksyjnej w urządzeniach zautomatyzowanych należy wy-

korzystanie wszelkich wskaźników formalnych, by ułatwić analizę skład­niową, czego odwracanie przestaje być celowe. Ale to już sprawa opisu działania całości takiego urządzenia.

Wspomnieć by można o nie omawianych dotychczas osobliwościach deklinacji rzeczownikowej, sprawiających znaczny kłopot w syntezie form. Osobliwe są jednak najczęściej nie jakieś końcówki, lecz niety­powa ich motywacja, z którą w syntezie formy liczyć się trzeba, by nie wyjść poza granice poprawności, która jednak dla ich rozpoznania jest obojętna. Forma mrówków jako wynik syntezy byłaby niepoprawna, lecz rozpoznanie w niej dopełniacza liczby mnogiej nie stanowi trud­ności. Warte uwzględnienia w analizatorze byłyby wypadki szerszego utożsamiania się form niż omówione, np. nieodmienność w liczbie poje­dynczej form na -um, ale to już kłopoty dotyczące analizy składniowej.

Wymiany głoskowe zwykle towarzyszą różnicom końcówek, same rzadko pełnią funkcje diakrytyczne samodzielne. Analizator wszakże fleksyjny w pewnych granicach musi je brać pod uwagę, by móc utoż­samiać poszczególne formy. z formą hasłową słownika. Ze względu na ograniczone możliwości tych wymian, można tak opracować zapis form hasłowych, by np. oznaczać parę głosek wymiennych pewną serią wspólnych elementów i uczulić receptory czytające jedynie na te ele­menty wspólne, o czym już była mowa poprzednio.

Formy zaimków rzeczowych i liczebników głównych zbyt są uwikła­ne składniowo, by był sens opracowywania dla nich różnych od skład­niowych analizatorów fleksyjnych. Zresztą liczebniki wspomniane wystę­pują najczęściej w postaci cyfrowej, nie podpadającej pod tłumaczenie.

+

\* \*

Powyższa analiza form deklinacji rzeczownikowej pozwala na pewne uogólnienia, wprawdzie prowizoryczne, bo mogące ulec pewnym zmia­nom po rozpatrzeniu całości spraw fleksji.

1. Tabela homonimii form rzeczownikowych byłaby zbyt rozległa i skomplikowana, by warto było ją sporządzać w formie graficznej. Ograniczę się do uwagi ogólnej, że w zasadzie wśród końcówek dekli­nacji rzeczownikowej niewiele jest takich, które są jej właściwe i które mogłyby być wykorzystane jako znamiona rozpoznawcze rzeczowników, użyteczne dla urządzeń mechanicznych. Należą tu, biorąc alfabetycznie, końcówki -ach, -ami, -owi, -owie, -ów, -u.
2. W wielu wypadkach zachodzi zbieżność zewnętrzna między tą czy ową końcówką, a końcową częścią tematu (formy hasłowej ograni­czonej do czystego tematu) rzeczownika (lub inne formy z końcówką zerową). Wówczas urządzenie automatyczne, nie mając sposobu oriento­wania się, traktować by mogło ową cząstkę tematu jako końcówkę, szu-

kać pozostałej części w słowniku i w rezultacie informować, że dany wyraz w słowniku nie występuje. Nic bowiem zewnętrznie nie wska­zuje na to, że np. rów nie jest dopełniaczem od jakiegoś mianownika liczby mnogiej ry; podobnie np. w wyrazie Kraków. Sam słownik tu niewiele pomoże, bo trzeba jakoś trafić do jego formy hasłowej, a jeżeli urządzenie szuka źle, musi w odpowiednim miejscu natrafić na wska­zówki korygujące.

Otóż dla tych celów część gramatyczna słownika może być sporzą­dzona dwojako: albo jako zbiór tematów bez końcówek, albo jako formy hasłowe odpowiednio dobrane z końcówką. W pierwszym wypadku od­cięcie końcówki daje temat, który podlega sprawdzeniu w indeksie te­matów i w razie znalezienia go ta część analizy zostaje ukończona; w razie nieznalezienia następuje skok włączający końcówkę do tematu i ponowne poszukiwanie tak otrzymanego tematu, aż do skutku. Niedo­godnością tego sposobu jest to, że ów temat bez końcówki może być tematem czasownikowym lub innym, wskutek czego urządzenie uspoka­jałoby się znajdywaniem syntetycznych form nie istniejących w języku. Jeżeli słownik miałby mieć formy hasłowe z końcówką, natrafienie w tekście odpowiedniej formy z miejsca załatwiałoby sprawę, np. strona zostałaby z miejsca rozpoznana pod względem formy bez dalszej ana­lizy. Natomiast inne końcówki musiałyby być zaopatrzone w zamienniki na formę hasłową. Czyli każda końcówka, niebędąca końcówką formy hasłowej, byłaby wymieniana kolejno na odpowiadające jej końcówki w formie hasłowej aż do znalezienia właściwej formy w słowniku. Pot­wierdzenie przez słownik, któremu towarzyszy przyhasłowy znak rze­czownika, jest dla maszyny impulsem zatrzymującym operację na da­nym odcinku.

1. Największą trudnością deklinacyjnych problemów w analizie form rzeczownikowych jest daleko idąca ich zbieżność w obrębie paradygmatu tego samego rzeczownika. Nie rozdziela ich ani postać tematu, ani wskaźniki przyhasłowe, bo są przecież te same. Uciekanie się zaś do wskazówek składniowych wymaga analizy składniowej tekstu czyli osią­gnięcia uprzedniego celu, dla którego analiza morfologiczna jest środ­kiem. W związku z tym konieczne jest wyodrębnienie typów zbieżnych form deklinacji rzeczownikowej, ich odpowiednie wycechowanie. Ana­liza fleksyjna kończyłaby się na wyszukaniu odpowiedniego typu i prze­kazaniu dalszego ciągu postępowania już analizie składniowej. Ponieważ nazwy takich form zbiorowych dla przypadków nie mają tu znaczenia, wystarczy ich typy ponumerować oraz ustalić ich adresy, czyli sposoby odsyłania do nich. A oto ich próbny zestaw (numery tymczasowe, ogra­niczone do deklinacji rzeczownikowej):

Nr 1. Zbieżność form mianownika i biernika liczby pojedynczej. Występuje ona głównie przy końcówce zerowej cechującej rzeczowniki męskie (z ograniczeniem do nieżywotnych) i żeńskie spółgłoskowe. Cechy adresu: 1) końcówka zero + wskaźnik rodzaju męskiego i nieżywotności (przyhasłowy); 2) końcówka zero + wskaźnik rodzaju żeńskiego + informacja (np. forma hasłowa), że dany rzeczownik w mianowniku kończy się na spółgłoskę (chodzi o wyłączenie dopełniacza liczby mno­giej).

Nr 2. Zbieżność form mianownika, biernika i wołacza liczby poje­dynczej. Występuje ona przy końcówce -e (dla tematów miękkich i stwardniałych) oraz -o (dla tematów twardych) w rzeczownikach ni­jakich (problem zakończeń -ę, jako osobliwy, wymaga odrębnego opra­cowania). Adresy: końcówka -e lub -o i wskaźnik rodzaju nijakiego.

Nr 3. Zbieżność form dopełniacza i biernika liczby pojedynczej. Występuje ona przy końcówce -a rzeczowników męskich żywotnych (te wskaźniki są już adresem).

Nr 4. Zbieżność form celownika i miejscownika liczby pojedynczej. Występuje ona przy końcówce -e rzeczowników żeńskich, twardotematowych oraz przy końcówce -u rzeczowników nijakich o tematach zakoń­czonych na spółgłoskę miękką, stwardniałą i k, g, ch. Adresy: 1) koń­cówka -e, wskaźnik rodzaju żeńskiego, stwierdzenie w formie hasłowej twardotematowości; 2) końcówka -u, wskaźnik rodzaju nijakiego, stwier­dzenie przynależności zakończenia tematu do spółgłosek miękkich, stwardniałych lub k, g, ch.

Nr 5. Zbieżność form miejscownika i wołacza w liczbie pojedyn­czej. Występuje ona przy końcówce -e rzeczowników męskich o tema­tach zakończonych na spółgłoskę twardą (bez k, g, ch) oraz przy koń­cówce -u rzeczowników męskich o tematach zakończonych na spółgłoskę miękką, stwardniałą lub k, g, ch. Adresy: 1) końcówka -e, wskaźnik rodzaju męskiego, stwierdzenie zakończenia tematu na spółgłoskę twardą (bez k, g, ch); 2) końcówka -u, wskaźnik rodzaju męskiego, stwierdzenie zakończenia tematu na spółgłoskę miękką, stwardniałą lub k, g, ch (odwoływanie się do formy hasłowej jest tu zbędne wobec braku wymian).

Nr 6. Zbieżność form dopełniacza, celownika i miejscownika w liczbie pojedynczej. Występuje ona w rzeczownikach żeńskich, miękkotematowych, samogłoskowych przy końcówce -i oraz w takichże rze­czownikach o tematach stwardniałych przy końcówce -y. Adresy: 1) końcówka -i, wskaźnik żeńskości, końcówka samogłoskowa formy has­łowej, stwierdzenie miękkości tematu formy hasłowej; 2) końcówka -у, wskaźnik żeńskości, stwierdzenie charakteru stwardniałego zakończenia tematu, końcówka formy hasłowej jak poprzednio.

Nr 7. Zbieżność form dopełniacza liczby pojedynczej oraz mianow­nika, biernika, i wołacza liczby mnogiej. Występuje ona przy końcówce -i rzeczowników żeńskich o tematach zakończonych na k, g, oraz przy końcówce -y rzeczowników również żeńskich o tematach zakończonych

na spółgłoskę twardą (bez k, g), a także przy końcówce -a rzeczowników nijakich o końcówce -e, -o formy hasłowej. Adresy: 1) końcówka -i, wskaźnik żeńskości, stwierdzenie k, g w zakończeniu tematu formy ha­słowej; 2) końcówka -у, wskaźnik rodzaju żeńskiego, stwierdzenie twar­dej spółgłoski (bez k, g) w zakończeniu tematu: 3) końcówka -a, wskaź­nik rodzaju nijakiego.

Nr 8. Zbieżność form dopełniacza, celownika, miejscownika, liczby pojedynczej oraz dopełniacza liczby mnogiej. Występuje ona w niektó­rych rzeczownikach żeńskich samogłoskowych o temacie zakończonym na spółgłoskę miękką (końcówka -i) lub (znacznie rzadziej) stwardniałą (końcówka -y). Jest ona właściwie leksykalnym rozszerzeniem części poprzedniego typu zbieżności, stąd jej występowanie powinno być sy­gnowane w słowniku.

Nr 9. Zbieżność form dopełniacza, celownika, miejscownika i wołacza liczby pojedynczej, a także dopełniacza liczby mnogiej. Występuje ona w rzeczownikach żeńskich spółgłoskowych o temacie zakończonym na spółgłoskę miękką dla końcówki -i lub stwardniałą dla końcówki -y. Adresy: 1) końcówka -i, wskaźnik rodzaju żeńskiego i charakteru spół­głoskowego deklinacji oraz stwierdzenie miękkości samogłoski temato­wej w formie hasłowej, 2) końcówka -y, reszta jak poprzednio, z tym wyjątkiem, że chodzi o spółgłoskę stwardniałą.

10. Zbieżność form dopełniacza, celownika, miejscownika i wołacza liczby pojedynczej oraz mianownika, dopełniacza, biernika i wołacza liczby mnogiej. Jest to właściwie wariant leksykalny wypadku poprzedniego rozszerzony na mianownik, biernik i wołacz liczby mno­giej, który powinien być znaczony w słowniku. Adres jak poprzednio + odpowiedni sygnał słownikowy.

Nr 11. Zbieżność form mianownika, biernika i wołacza liczby mno­giej. Występuje ona w rzeczownikach męskich niesobowych i żeńskich przy końcówce -e oraz męskich nieosobowych (żeńskie cechuje zbież­ność nr 9) o tematach na k, g przy końcówce -i lub innych twardych (bez k, g) przy końcówce -у. Adresy: 1) końcówka -e, wskaźnik rodzaju żeńskiego lub męskiego (ze wskaźnikiem nieosobowości (oraz stwier­dzenie samogłoski tematowej miękkiej lub stwardniałej; 2) końcówka -i, wskaźnik rodzaju męskiego i nieosobowości, zakończenie tematu w formie hasłowej na k, g; 3) końcówka -у, wskaźnik rodzaju męskiego i nieosobowości, zakończenie tematu na spółgłoskę twardą (bez k, g).

Nr 12. Zbieżność form dopełniacza i biernika liczby mnogiej. Ce­chuje ona rzeczowniki męskie osobowe przy końcówkach -ów, -i, -у. Składnikiem adresu oprócz owych końcówek, jest wskaźnik rodzaju męskiego i osobowości.

Nr 13. Zbieżność wszystkich form liczby pojedynczej. Chodzi tu w zasadzie o rzeczowniki nijakie zakończone na -um, czego stwierdzenie jest adresem wspomnianej zbieżności.

Nie wspominam tu o zbieżności samego mianownika i wołacza liczby mnogiej bez innych form, że względu na to, że charakter jej (niezależ­nie od towarzyszenia innych zbieżności), jest powszechny, nie wykazu­jący zróżnicowania.

Stwierdzenie jednej z wymienionych zbieżności byłoby kresem auto­matycznej analizy form; ta informacja, zatrzymana w pamięci roboczej urządzenia, mogłaby być odpowiednio wykorzystana w analizie skład­niowej tekstu.

1. Trudnością innego typu jest to, że niektóre końcówki deklinacji rzeczownikowej (i nie tylko) zawierają elementy, które w innych wy­padkach są końcówkami samodzielnymi. Urządzenie uczulone na koń­cówki -e, -i, będzie je odcinać od form na -owie, -owi. Podobnie ma się rzecz w deklinacji przymiotnikowej z końcówką -ego, -emu wobec ist­nienia odrębnych końcówek -o, -u deklinacji rzeczownikowej. Trudność tę ominąć można technicznie w ten sposób, że każe się wpierw urządze­niu szukać dłuższych końcówek, np. -owie, -owi, -ego, -emu, a dopiero w wyniku negatywnym próbować oddzielić krótsze -e, -i, -o, -u. Znale­zienie form dłuższych automatycznie wtedy blokowałoby przymierzanie form krótszych.
2. Konieczność stosowania wskaźników takich jak określenie ro­dzaju, tego czy dany rzeczownik jest żywotny (nazwy ludzi i zwierząt), czy nieżywotny, osobowy (nazwy ludzi), czy nieosobowy niejednokrot­nie może posłużyć w analizie leksykalnej dla likwidowania polisemii poszczególnych wyrazów. A więc, użycie formy tenorzy czy tenory roz­strzygać może, czy tu chodzi o śpiewaków czy o głosy w chórze, formy biernika żurawia i żuraw mogą posłużyć do rozróżnienia, czy chodzi o ptaka, czy tez mechanizm podnoszący.

Algorytm operacji w interpretowaniu końcówek nie różni się (poza zestawem końcówek odrębnym i zbędnością odwoływania się do innego rzeczownika) z opisanym już przy deklinacji rzeczownikowej.

(dalszy ciąg nastąpi)

ZE SŁOWNICTWA GWAR WARMII I MAZUR

*HODOWLA*

Materiał leksykalny z zakresu pszczelarstwa zebrany został przez pracowników Zakładu Językoznawstwa PAN w Warszawie w latach 1950—1953 w czasie badań na Warmii, Mazurach i w Ostródzkiem.

*UL*

Na Warmii i Mazurach występują dwa typy uli: drewniane, budowane z desek i plecione ze słomy nazywane koszami — 19 i koszkami — 16 \*. Pierwszy typ uli znany jest na całym zbadanym terenie, kosze rozpo­wszechnione są głównie na zachodzie Mazur i na Warmii. Różnym rodzajom uli odpowiadają różne nazwy. Ul drewniany ma jedną ogól­nopolską nazwę ul -— 111. W zakresie nazw drugiego typu uli obser­wujemy zróżnicowanie słowotwórcze. W powiecie olsztyńskim rozpo­wszechniona jest nazwa kosz, w pow. ostródzkim skoncentrowała się pokrewna forma koszka [[1]](#footnote-1) [[2]](#footnote-2). Formę kosz spotykamy jeszcze w Reszelskiem (Rasząg), Mrągowskiem (Maradki), Szczycieńskiem (Arżyny), Giżyckiem (Krzyżany), Piskiem (Jaśkowo) i Ostródzkiem (Lipowo Kurowskie, Morozek, Rapaty, Dłużki), czasem notowaliśmy ją z następującymi okre­śleniami: pszczołowy kosz (Krzyżany — pow. giżycki), kosz do pszczołów (Liwa — pow. ostródzki), kosz upleciony (Jaśkowo — pow. piski). Kilkakrotnie zapisano przyswojone z niemieckiego wyrazy: kasta (Pietrz­wałd — pow. ostródzki, Godki — pow. olsztyński, Rasząg — pow. reszelski, Mikołajki — pow. mrągowski, Karwik — pow. piski) i kastki (Purda, Brąswałd — pow. olsztyński, Arżyny — pow. szczycieński, Ogródek — pow. ełcki).

*PASIEKA*

W gwarach Warmii i Mazur, pasieka nie ma odrębnej nazwy. Naj­częściej na pytanie o nazwę miejsca, gdzie stoją ule, nie otrzymywaliś­my żadnej odpowiedzi, czasem objaśniono, że ule stoją w sadzie, w ogrodzie. Podobne określenia zastępcze rejestrowaliśmy również pod­czas badań na Mazowszu, Kujawach i w Lubelskiem. Jako nazwy specjalnie omawianego desygnatu uzyskaliśmy kilka wyrazów genetycz­nie pokrewnych, pszczelnik (Kaletka Nowa, Stękiny — pow. olsztyński, Zgon — mrągowski, Zdory, Karwik — piski, Kowalik — szczycień- ski), pszczółkarz (Brąswałd — pow. olsztyński), pszczołok (Ruś — pow. olsztyński) i pszczolnica (Skurpie — pow. działdowski), spośród których tylko pszczelnik został zanotowany kilka razy, a pozostałe zapisane jednorazowo mają charakter terminów używanych przygodnie. Pszczel­nik należy do starszego zasobu leksykalnego, znajdujemy go w Słowniku Lindego, gdzie wśród innych znaczeń określa miejsce, na którym stoją ule. To znaczenie potwierdza cytat przytoczony przez Lindego z „Prze­mian Owidiuszowych” w przekładzie Erazma Otwinowskiego: „Niechaj przed pszczelnikiem chłód dawa swym cieniem palma”. Ogólnie przy­jęta w terminologii pszczelarskiej nazwa pasieka zanotowana została zaledwie trzykrotnie (Skajboty, Wrzesina, Lęgajny — pow. olsztyński).

*MATKA PSZCZÓŁ*

Nazwy matki pszczół na Warmii i Mazurach nie różnią się od nazw ogólnopolskich. Na całym terenie rozpowszechniona jest nazwa królo­wa — 79, rzadziej występuje matka — 25. Jeden raz zapisano wyraz matka z przymiotnikiem pszczołowa — 269 (pow. szczycieński).

*TRUTEŃ*

Wśród wielu odpowiedzi otrzymanych na pytanie o trutnia domi­nują dwie nazwy: jedna pochodzenia niemieckiego drona — 41 (1. m. drony), a druga staropolska — trąd — 23 (1. m. trądy). Nazwa trąd, jak podaje Linde używana była w staropolszczyźnie obocznie do formy truteń. „Trąd w ulu tylko miód je, a nie robi” — przytacza Linde cytat z „Aten” Chmielowskiego. W Słowniku Warszawskim znajdu­jemy wyraz trąd jako rzadko używany. Słownik Gwarowy w ogóle go nie zamieszcza. W badaniach dodatkowych nazwę tę notowaliśmy na Podlasiu. Wyraz drona znany jest we wszystkich powiatach Mazur i Warmii, trąd wyodrębnia powiaty piski i szczycieński, gdzie jest nazwą dominującą. Poza tym termin ten został zanotowany po jednym razie w powiatach: działdowskim (Skurpie), nidzickim (Zgniłocha), mrągowskim (Zgon) i giżyckim (Gawlik).

Ogólnopolska nazwa trutnie pojawia się na Mazurach sporadycznie. Zapisaliśmy ją w powiatach: działdowskim (Wądzyń), reszelskim (Bie-

sowo), piskim (Odoje) i oleckim (Rogajny, Wieliczki). Do tej samej rodziny etymologicznej, co trutnie należą rzadko notowane wyrazy truty (Próle — powiat olsztyński, Soltmany — giżycki, Jaśkowo — piski) i trutki (Ramsowo, Radosty — pow. olsztyński, Kożuchy — piski). Dwukrotnie zapisana forma w 1. m. truty jest może kontaminacją wy­razów truteń i dron.

Wszystkie pozostałe wyrazy mają charakter nazw sporadycznych, nie są nazwami specjalnymi, lecz wskazują na pewne charakterystyczne cechy omawianego desygnatu. Są to nazwy tego typu, co leniuchy (Ulnowo — pow. ostródzki, Szymany — szczycieński, Guty Różańskie — piski), legaty3 (Szymany — pow. szczycieński, Guty Różańskie — piski, legaki (Karwica — pow. piski), daremniki (Rogajny — pow. olecki), pożeracze (Purda — pow. olsztyński), rabuśniki (Wądzyń — pow. działdowski), dragony (Sajzy — pow. ełcki). Dość zastanawiające, ze względu na brak związku znaczeniowego między graniem i trut­niami, są nazwy gracze i muzykanty. Oba terminy zostały zapisane w miejscowości Kowalik w powiecie szczycieńskim. Nazwę muzykanty w tym znaczeniu spotkaliśmy w Sztumskiem. Również w Sztumskiem zanotowaliśmy dwukrotnie dla trutni nazwę rabusie. W postaci czysto niemieckiej Drohne (mającej nieco paradoksalny rodzaj żeński) noto­waliśmy nazwę trutnia w powiatach: ostródzkim (Molza), reszelskim (Zabrodzie), nidzickim (Więckowo), giżyckim (Sądry, Skop), szczycień­skim (Arżyny), oleckim (Mieruniszki). Jeden raz w powiecie olsztyńskim (Ruś) spotkaliśmy nazwę niemiecką z polskim sufiksem dronek.

*SIATKA DRUCIANA*, *KTÓRĄ PSZCZELARZ ZAKŁADA PRZY POBIERANIU MIODU Z ULA*

Częstą odpowiedzią na omawiane pytanie były nazwy: sito — 15, sitko — 13, przetak — 6, czasem występujące z dodatkowym objaś­nieniem sitko do pszczół (Sądry — pow. giżycki, Lesiny Małe, — szczycieński), przetak dla pszołów (Mrągowo, Pasym — szczycieński), przetak druciany (Kajkowo — powiat ostródzki). Jeden raz zapisaliśmy deminutivum przetaczek (Sucholaski — powiat giżycki). Znajomość nazw sito i sitko w tym znaczeniu rozpowszechniona jest także na Kujawach.

Dziewięć razy zanotowaliśmy rozproszoną po całym terenie nazwę siatka (Ruś — powiat olsztyński, Wądzyń — działdowski, Napierki, Jedwabno — nidzicki — Zyndaki — mrągowski, Soltmany — giżycki, Arżyny — szczycieński, Giętkie — piski), dwa razy otrzymaliśmy od­powiedź sieć na oczy (Gutkowo — powiat olsztyński, Zimna Woda — szczycieński). Inną grupę stanowią wyrazy niemieckie i wyrazy nie­mieckie przekształcone pod wpływem języka polskiego: Haube (Bieso-

1. Wyraz legat w gwarach Warmii i Mazur oznacza lenia.
2. Sufiks -ko w tym wypadku nie ma charakteru deminutywnego.

wo — powiat reszelski, Rumy — szczycieński, Olecko), Drahthaube (Mieruniszki — powiat olecki), hołba (Ramsowo — powiat olsztyński, Morozek — ostródzki), kapa (Skarlin, Rudziska — powiat szczycieński), kapka sitkowa (Gązwa — pow. mrągowski), kapka pszczołowa (Gązwa — powiat mrągowski), myca (Kożuchy — powiat piski). Do tej grupy można zaliczyć również nazwą kaptur (Szydlak — powiat ostródzki, Ramsowo, Próle, Wygoda, Godki — olsztyński), która jest prawdopodobnie tłumaczeniem niemieckiej Haube. Pięć razy za­pisaliśmy wyraz maska (Butryny — powiat olsztyński, Ulnowo — ostródzki, Klucznik — nidzicki, Jaśkowo — piski, Nida — mrągowski), jeden raz kaganiec (Skomack Wielki — powiat ełcki), kosz (Klebark Wielki — powiat olsztyński) i trzy razy koszyk (Skurpie — powiat działdowski, Piasutno — szczycieński, Pogubie Tylne — piski).

*PRZYRZĄD DO PODKURZANIA PSZCZÓŁ*

Przyrząd, którego używa się do kadzenia pszczół przy pobieraniu miodu z ula, na Warmii i Mazurach ma dwie zasadnicze nazwy kadziło

* 21 i dymadło — 15, obie nie tworzące kompleksów terenowych. Oprócz dymadła notowaliśmy inne formacje słowotwórcze tego samego pochodzenia, dymak (Zyndaki — powiat mrągowski, Wądzyń, Skurpie
* działdowski, Glaznoty — ostródzki, Jedwabno — nidzicki), dymnik (Biesowo — powiat reczelski, Sołtmany — węgorzewski), dymaczka (Jabłonka — powiat nidzicki); jeden raz otrzymaliśmy deminutivum dymadełko (Sucholaski — pow. giżycki). Z nazw tych w badaniach dodatkowych spotkaliśmy tylko dymak, który łączy Mazury ze Sztumskiem i Kociewiem.

Inne formy etymologicznie pokrewne: dmuchawka (Ulnowo — po­wiat ostródzki), dmuchaczka (Szyba — powiat ełcki) i dmuchadło (Gąz­wa — powiat mrągowski) występują na Mazurach zupełnie sporadycz­nie. Odrębną leksykalną pozycję stanowi nazwa puchawka zgrupowana w powiecie olsztyńskim (Ząbie, Butryny, Gietrzwałd, Klebark Wielki, Wygoda, Godki). Zapisaliśmy ją również jeden raz w powiecie ostródz- kim (Liwa) i jeden raz w szczycieńskim (Rudziska).

*susz*

Tafla woskowa z pustymi komórkami najczęściej nazywa się wabą

* 43. Na całych Mazurach i na Warmii przeważnie otrzymywaliśmy tę nazwę w liczbie mnogiej waby. Kilkakrotnie zapisaliśmy ją z przy­miotnikiem próżne waby (Sądry, Upałty, Pańska Wola — powiat giżycki i puste waby (Orzysz — powiat piski). Wyraz waby jest spolsz­czeniem niemieckiej formy die Waben, notowanej w Mrągowskiem (Grabowo, Kosewo), Ostródzkiem (Morozek), Lubawskiem (Marzęcice),

Nidzickiem (Róg), Giżyckiem (Sądry), Piskiem (Jaśkowo). Ogólnopolski termin susz — 18 znany jest obocznie do wab na Warmii i w Ostródzkiem. Sporadycznie spotkaliśmy go w Szczycieńskiem (Rudziska) i Działdowskiem (Skurpie).

Parokrotnie omawiany desygnat nazwano po prostu woskiem (Pur­da — powiat olsztyński, Szymany, Pasym — szczycieński, Nida — mrągowski, Sucholaski — giżycki, Snopki — piski). Nazwę wosk otrzymaliśmy również z Mazowsza, Kieleckiego i Podhala. Dwukrotnie na terenie powiatu piskiego (Kożuchy, Głodowo) posłyszeliśmy formę pochodną woszczyna, spotkaną także podczas badań w Łomżyńskiem. Oprócz wymienionych nazw otrzymaliśmy kilka sporadycznych okreś­leń: bańki próżne (Szymany — powiat szczycieński), tafle do wosku (Lesiny Małe — powiat szczycieński), próżne komórki (Sajzy — powiat ełcki), wędza sztuczna (Jaśkowo — powiat piski).

*TAFLA WOSKU Z MIODEM*

Tafle wosku z komórkami napełnionymi miodem najczęściej nazy­wają się tak samo, jak tafle puste — wabami — 17. Kilkakrotnie za­notowaliśmy je z przymiotnikami: waby pełne (Pańska Wola — powiat giżycki, Szyba — ełcki, Orzysz — piski, Rudziska — szczycieński, Szczytno, Olsztynek — ostródzki), waby miodowe (Tyrowo — ostródzki). Jeden raz otrzymaliśmy określenie waby pełne miodu (Borawskie — powiat olecki). Zdrobniałą formę wabki zanotowaliśmy w powiecie mrągowskim (Maradki). Niemiecką formę tego wyrazu Waben spotka­liśmy w Mrągowskiem (Kosewo), Piskiem (Głodowo, Jaśkowo), Ostródzkiem (Morozek). Połączenie wyrazu niemieckiego z polskim, Waben z miodem, charakterystyczne dla ludzi mówiących dwoma językami zapisaliśmy w Ostródzkiem (Ulnowo). Jeden raz w powiecie olsztyń­skim (Purda) zapisaliśmy odpowiedź plaster.

Poza tym otrzymaliśmy kilka sporadycznych odpowiedzi, które nie są ścisłymi nazwami tego desygnatu: suszy pełne (Ramsowo — powiat olsztyński), susz z miodem (Liwa — powiat szczycieński), pełna ramka (Sołtmany — powiat węgorzewski, Jabłonka — nidzicki), bańki (Gietrz­wałd — powiat olsztyński), bańki pełne miodu (Pasym — powiat szczycieński), robota pszczołowa (Butryny, Gryźliny — powiat olsztyń­ski), pełne woszczyny (Kożuchy — powiat piski), ramka (Sołtmany — powiat węgorzewski, Jabłonka — powiat nidzicki, Dłużec — powiat mrągowski), ramka z miodem (Zimna Woda — powiat nidzicki).

*MASZYNA DO WYDOBYWANIA MIODU*

Przedmiot ten na Warmii i Mazurach ma albo nazwy niemieckie, albo nazwy będące replikami z języka niemieckiego. Czysto niemieckie formy Honigschleudermaschine (Głodowo — powiat piski), Schleuder­maschine (Turówko, Morozek, Szyldak, Ulnowo, Glaznoty, Kajkowo,

Biesal — powiat ostródzki, Dźwierzuty, Rumy — powiat szczycieński, Orzysz, Głodowo — piski), Honigschleuder otrzymaliśmy z kilkunastu miejscowości. Również kilkanaście razy zapisaliśmy tę samą nazwę z polską końcówką gramatyczną szlajdermaszyna. Forma skrócona Schleuder (Olsztynek — powiat ostródzki, Sząbruk, Bukwałd, Lęgajny — olsztyński, Mikołajki — mrągowski, Kowale, Mieruniszki — olecki, Zdory, Jaśkowo — piski) różnią się od formy Schlojdra (Zyndaki, Ma- radki, Kosewo — powiat mrągowski, Upałty, Pańska Wola — giżycki, Zdory — piski) tylko rodzajem gramatycznym. W trzynastu miejsco­wościach zapisaliśmy formację niemiecko-polską szlojdrówka, w dwóch szlojderka, poza tym zaś następujące repliki: maszyna do miodu (Ram­sowo — powiat olsztyński, Skurpie — działdowski, Lesiny Małe — szczycieński, Mrągowo, Giżycko), maszynka do miodu (Kowalik, Szy- many — powiat szczycieński), maszyna do szlojdrowania miodu (Bu­tryny — powiat olsztyński, Zgniłocha — nidzicki, Babięta — mrągow­ski), maszyna (Ogródek — powiat ełcki, Kożuchy — piski), maszynka (Skomack Wielki — powiat ełcki), szlojdrona do miodu (Brąswałd — powiat olsztyński), szlojdrowa maszyna (Lajs — powiat nidzicki). Jeden raz otrzymaliśmy nazwę miodarka (Sołtmany — powiat węgo­rzewski) znaną, jak stwierdziliśmy podczas badań, na Kociewiu.

*CHARAKTERYSTYKA MATERIAŁU*

Dla dziewięciu desygnatów z zakresu pszczelarstwa uzyskano 93 nazwy. Tak duże na pozór zróżnicowanie nazw wynika z tego, że wiele jest nazw sporadycznych notowanych po jednym lub kilka razy. Wśród nazw sporadycznych przeważają repliki z języka niemieckiego (na przykład: maszyna, maszyna do miodu) i nazwy mające charakter terminów tworzonych doraźnie przez informatora (na przykład: pszczółkarz, pszczołok, daremniki, pożeracze). Nie ma w zasadzie nazw dających podziały terenowe. Pewne kompleksy terenowe tworzą tylko wyrazy trąd i puchawka.

W zakresie słownictwa omawianego działu dają się wyodrębnić trzy typy nazw: a) nazwy polskie znane przeważnie na terenie całej Polski (na przykład: ul, matka, królowa, pasieka, truteń), b) nazwy archaiczne na przykład: pszczelnik, »pasieka« trąd »truteń«) oraz c) nazwy niemiec­kie i niemieckiego pochodzenia. Wpływ języka niemieckiego w zakresie pszczelarstwa dotyczy przede wszystkim techniki wydobywania miodu. Nazwy maszyny do wydobywania miodu, siatki drucianej zakładanej przez pszczelarza przy podbieraniu miodu z ula, tafli woskowych z ko­mórkami pustymi i napełnionymi miodem są najczęściej pochodzenia niemieckiego. Wyrazy niemieckie przejmowane przez ludność Warmii i Mazur ulegają przekształceniom, są włączane do polskiego systemu fleksyjnego lub słowotwórczego, albo są tłumaczone na język polski.

Repliki z języka niemieckiego to: *maszyna do miodu, maszyna do szlojdrowania miodu, maszynka*, *szlojdrowa maszynka, szlojdrona do miodu.* Nazwami niemieckimi z polskim sufiksem są: *kastki, drenok, waby, szlojdrówka, szlojderka,* a nazwami niemieckimi z polską końcówką fleksyjną: *kasta, drona, houba*, *myca*, *szlojdra.* W postaci czysto nie­mieckiej zapisano następujące nazwy: *Schleudermaschine, Schleuder, Honigschleuder, Honigschleudermaschine, Waben, Haube, Drahthaube. Drahne.*

*PRZEGLĄD POLSKICH PRAC JĘZYKOZNAWCZYCH OGŁOSZONYCH DRUKIEM W 1961 ROKU* (dokończenie)

Mikołaj RUDNICKI: Prasłowiańszczyzna — Lechia — Polska. Tom II. Wspólnota słowiańska, wspólnota lechicka, Polska. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk — Wydział Filologiczno-Filozoficzny — Prace Komisji Filo­logicznej, tom XIX, Zeszyt 2; Komitet Redakcyjny: Władysław Kuraszkiewicz (redaktor), Stanisław Urbańczyk (zastępca redaktora), Stefan Saski (sekretarz), Ferdynand Antkowski, Tadeusz Lehr-Spławiński, Ludwik Za­brocki (redaktor tomu). PWN, Poznań 1961, str. 308, cena 63 zł.

Pierwszy tom omawianego wydawnictwa ukazał się w 1959 roku (Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk — Wydział Filologiczno-Filozoficzny — Prace Komisji Filologicznej, tom XIX, zeszyt 1, str. 280, cena 63 zł). Był on poświęcony wyłonieniu się Słowian spośród ludów indoeuropejskich i ich pierwot­nym siedzibom. Główne wnioski autora dadzą się sprowadzić do dwóch następu­jących twierdzeń: 1. „Wytworzenie się grupy językowej słowiańskiej należy umieścić w dorzeczach Wisły, Odry i części prawego dorzecza Łaby. 2. Powstanie tej grupy językowej sięga około 2 000 lat przed naszą erą i na terenach etnicznie przedindoeuropejskich” (str. 19).

Tom drugi jest poświęcony wspólnocie prasłowiańskiej, wspólnocie lechickiej i plemionom wchodzącym w skład państwa polskiego. Omówił tutaj autor takie zagadnienia, jak: plemiona prasłowiańskie, język prasłowiański, sąsiedzi Prasłowian, prasłowiańskie pożyczki językowe, religia Prasłowian, zróżni­cowanie prasłowiańszczyzny, Słowianie południowi, Słowianie wschodni, Słowianie zachodni (grupa czechosłowacka, Łużyczanie, Lechici). Na specjalne podkreślenie zasługuje szczegółowe omówienie losów zachodnich plemion lechickich, czyli słowiańskich plemion mieszkających przed przybyciem na te tereny Germanów między Odrą i Łabą oraz na lewym brzegu Łaby.

Praca jest oparta na bardzo bogatym materiale językowym, ponadto szeroko wykorzystuje dane historyczne, archeologiczne i etnograficzne; przytacza i omawia krytycznie literaturę przedmiotu zarówno polską, jak i obcą.

Ferdinad DE SAUSSURE: Kurs językoznawstwa ogólnego. PWN War­szawa 1961, str. 261, cena 34 zł. Tłumaczyła Krystyna Kasprzyk. Wstęp na­pisał prof, dr Witold Doroszewski.

Jest to pierwsze w Polsce tłumaczenie słynnego dzieła F. de Saussure'a, będącego dziś pozycją klasyczną w literaturze ogólnojęzykoznawczej. Pierwsze wydanie oryginału ukazało się w Genewie w 1916 r. ( polskie tłumaczenie jest oparte na piątym wydaniu francuskim, Paryż 1955). Zostało ono zredagowane pośmiertnie przez trzech uczniów: Ch. Bally, A. Sechehaye i A. Riedlingera, na podstawie notatek studenckich z wykładów wygłoszonych na uniwersytecie w Genewie w latach 1906/07, 1908/09 i 1910/11. Siedmiostronicowy wstęp prof, dra Witolda Doroszewskiego omawia z punktu widzenia współczesnego języko-

znawstwa podstawowe koncepcje Kursu F. de Saussure’a. Zwraca tu uwagę prof. Doroszewski na to, iż dziedzictwa myśli saussurowskiej nie można dziś uważać „(...) za niezwruszony fundament całego współczesnego językoznawstwa, jak to głoszą niektórzy kontynuatorzy de Saussure’a” (str. 5), że niektóre podsta­wowe koncepcje de Saussure’a dotyczące ogólnej teorii języka są dyskusyjne, wy­magają już dziś uzupełnień i sprostowań (np. stosunek synchronii do diachronii, pojęcie systemu językowego, pojęcie znaku). Inne znów centralne zagadnienia językoznawcze są całkowicie w Kursie pominięte, np. stosunek treści znaczeniowej wyrazu do jego zakresu. W zakończeniu Wstępu prof. Doroszewski pisze: „Pojęciem najważniejszym i dominującym jest w Kursie pojęcie wartości. Treść semantyczna wyrazu jest wartością nie mającą odpowiednika w pojęciu zakresu, funkcja znaku jest pomieszana z jego wartością dyferencуjną, cały język określony jako „suma obrazów (wyobrażeń) wyrazowych zmagazynowanych u wszystkich jednostek” (s. 29), tzn. sprowadzony do pojęcia treści nie uzupełnionej przez zakres, jest „systemem czystych wartości”, którego żaden czynnik nie narusza ani nie „zamąca”, ponieważ nic nie warunkuje tego systemu „oprócz chwilowego stanu jego składników”. Ta jednostronność koncepcji, umieszczającej fakty językowe w zamkniętym kręgu świadomości i postulującej badanie języka jako bytu samego w sobie w oderwaniu od zewnętrznej, obiek­tywnej rzeczywistości, stanowi historyczne obciążenie kursu. Przezwyciężenie tej jednostronności musi należeć do zadań współczesnego językoznawstwa. Ważność historii, którą uzasadnialiśmy w toku tych rozważań, dotyczy oczywiście również historii językoznawstwa: z tego względu dzieło de Saussure’a (którego koncepcje są w niektórych punktach zbieżne z koncepcjami Baudouina de Courtenay) powinno być znane i w Polsce. Bez historycznego tła najsłuszniejsze dziś formu­łowane tezy tracą swoją wyrazistość” (str. 11).

Halina SIDORENKO: Zarys wersyfikacji ukraińskiej. Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, Poetyka — Zarys encyklopedyczny, Dział III, Wersyfikacja tom VIII, część 2 — Metryki obcojęzyczne, pod re­dakcją M. Dłuskiej, zeszyt 4. Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydaw­nictwo Polskiej Akademii Nauk, Wrocław — Warszawa — Kraków 1961, str. 106, cena 20 zł.

Książka jest próbą opracowania zarysu dziejów wersyfikacji ukraińskiej.

Omawia w niej autorka wiersz ukraiński pieśni ludowych, ukraiński wiersz sylabiczny, sylabotoniczny (przed i po wystąpieniu Szewczenki) oraz toniczny. Co do współczesnej wersyfikacji ukraińskiej autorka pisze, że przedstawia ona „(...) złożony proces rozwojowy w ramach systemu sylabotonicznego. Na drodze tego rozwoju nie brak twórczych eksperymentów i odkryć. Równocześnie zaś

w wierszu ukraińskim występują zjawiska zupełnie nowe, nie znane dotąd,

jak wiersz wolny w latach 20-tych, jak elementy wersyfikacji tonicznej, jak wreszcie rymowanie grup dźwiękowych o identycznym składzie, ale niejedna­kowej kolejności poszczególnych głosek (str. 106).

Słownik rymów Stanisława Trembeckiego. Praca zespołowa Sekcji Języ­koznawczej Koła Polonistów oraz Pracowników Katedry Filologii Polskiej Uniwersytetu M. Kopernika w Toruniu pod redakcją Haliny Turskiej. Towarzystwo Naukowe w Toruniu — Prace Wydziału Filologiczno-Filozoficznego, tom XI — zeszyt 3, Toruń 1961, str. 141, cena 35 zł.

Książka składa się poza wstępem pióra prof, dr Haliny Turskiej z dwu

części. Część pierwsza zawiera słownik rymów, indeks haseł rymowych oraz wykazy rymów składanych i głębokich; część druga — wykaz wyrazów rymo­wych. Artykuł słownikowy składa się tu z hasła, zestawienia par, trójek itd.

wyrazów występujących w klauzuli rymowej w twórczości Trembeckiego, kwali­fikatorów gramatycznych i ewentualnie odsyłaczy. Jest to pierwsza tego rodzaju praca w naszej literaturze językoznawczej. Sporządzenie pełnego katalogu rymów twórczości poetów różnych epok umożliwiłoby badania historyczno-porównawcze w tym zakresie.

Słownik starożytności słowiańskich — Encyklopedyczny zarys kultury Słowian od czasów najdawniejszych. Pod redakcją Władysława Kowalenki, Gerarda Labudy i Tadeusza Lehra-Spławińskiego. Polska Akademia Nauk, Wrocław — Warszawa — Kraków. Zakład Narodowcy imienia Ossolińskich — Wydawnictwo PAN 1961, str. 216, cena 70 zł.

Zadaniem słownika jest ukazanie wyników badań w zakresie szeroko rozu­mianej slawistyki. Chodzi więc tutaj o encyklopedyczne ujęcie naszej wiedzy dotyczącej Słowian z różnych dziedzin naukowych, a więc antropologii, archeologii, etnografii, językoznawstwa, historii prawa, historii sztuki, historii piśmiennictwa, historii politycznej, historii społeczno-gospodarczej oraz historii kultury duchowej. Ramy chronologiczne Słownika sięgają od początków Słowian do konwencjonalnie przyjętej daty 1200 r. naszej ery, ramy geograficzne natomiast — od Łaby do Wołgi i od Bałtyku po Morze Czarne, Egejskie i Adriatyk. Część pierwsza tomu pierwszego zawiera 740 haseł opracowanych przez 97 autorów. Redakcja konsultuje się również ze specjalistami zagranicznymi, przede wszystkim z krajów słowiań­skich.

Słownik języka polskiego. Tom III, redaktor naczelny prof, dr Witold Doroszewski, zastępca redaktora naczelnego prof, dr Stanisław Skorupka. Polska Akademia Nauk. Państwowe Wydawnictwa „Wiedza Powszechna”, Warszawka 1961, str. 1361, cena 220 zł.

Tom trzeci monumentalnego dla kultury polskiej dzieła obejmuje wyrazy rozpoczynające się od liter H—К (tom I — Warszawa 1958 obejmuje wyrazy rozpoczynające się od liter A—Ć; tom II — Warszawa 1960 — od liter D—G). Jest on opracowany na zasadach teoretycznych i metodologicznych sformułowa­nych przez prof. Doroszewskiego we Wstępie do tomu pierwszego. Całość będzie składać się z 11 tomów’. Tom 11 będzie zawierał indeks słowotwórczy.

Stanisław STACHOWSKI: Przyrostki obcego pochodzenia w języku serbo-chorwackim. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego — Roz­prawy i Studia tom XXVII. Redaktor naczelny Zeszytów Naukowych Uni­wersytetu Jagiellońskiego Kazimierz Piw’arski, redaktor serii językoznawczej Witold Taszycki, redaktor zeszytu Franciszek Sławski. Nakładem Uniwer­sytetu Jagiellońskiego, Kraków 1961, str. 163, cena 13 zł.

Zadaniem monografii jest próba opracowania historii formantów zapożyczonych w języku serbsko-chorwackim (autor używa mniej poprawnej, nie tłumaczącej się zasadami słowiańskiego systemu słowotwórczego, powstałej zapewne pod wpły­wem języka niemieckiego formy „serbo-chorwacki” — uwidocznionej również w tytule pracy). Praca nie obejmuje więc przyrostków’ zapożyczonych jeszcze w okresie prasłowiańskim (z dialektów germańskich lub łaciny). Autor zdaje sobie sprawę z tego, że przedsięwzięcie takie jest bardzo trudne, gdyż dotychczas nie mamy ani gramatyki historycznej, ani słownika etymologicznego języka serbsko-chorwackiego. Brak jest także słowników gwarowych i słownika histo­rycznego, a słownik współczesnego języka literackiego jest jeszcze nieskoń-

czony. Z tego też względu jest rzeczą bardzo trudną dokładne wskazanie pochodzenia danego wyrazu, jego chronologii oraz zakresu użycia. Mimo tych trudności autor stara się określić czas pożyczek\* leksykalnych, zawierających obce formanty, pierwsze przejawy łączenia się tych formantów z wyrazami rodzi­mymi oraz ich produktywność we współczesnym języku literackim.

W sumie autor omawia 10 przyrostków. Dostały się one do języka serbsko- chorwackiego wraz z pożyczkami leksykalnymi z tych języków, z którymi język serbsko-chorwacki sąsiadował lub stykał się na przestrzeni swoich dziejów. Będą tu więc wchodziły przede wszystkim przyrostki pochodzenia osmańsko-tureckiego (-anа, -cija), (-dzija, -lija i -luk), greckiego (-sati) (-isati, -i ja), włoskiego (-arija). węgierskiego (-ov), łacińskiego (-ista) oraz niemieckiego (-irati). Wszystkie oma­wiane przyrostki (z wyjątkiem -irati) są we współczesnym serbsko-chorwackim języku literackim nieproduktywne. Stanowią one martwe formacje słowotwórcze. Są one wypierane przez przyrostki pochodzenia rodzimego. Tak np. przyrostki osmańsko-tureckie, które przedostały się do języka serbsko-chorwackiego w wieku XVII, usamodzielniły się w wieku XVIII, i są dziś wypierane przez przyrostki rodzime takie jak -isa, -ac, -avac, -ar, -ina, -ak, -in, -anin, -stwo, -instwo, -ost, -stina.

Do pracy dołączone są wykazy źródeł oraz indeks omówionych wyrazów.

Śląskie teksty gwarowe (z mapą). Pod redakcją A. Zaręby. Biblioteczka Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego nr 14. Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego — Śląski Instytut Naukowy w Katowicach. PWN Oddział w Krakowie, Kraków- 1961, str. 160, cena 25 zł.

Praca zawiera polskie teksty gwarowe pochodzące z 58 mniej więcej równo­miernie rozmieszczonych wsi śląskich. Z wymienionej liczby 42 wsie leżą na terenie Polski, 16 natomiast — na terenie Czechosłowacji. Teksty zostały zapisane przez językoznawców częściowo bezpośrednio od informatorów, częściowo nato­miast z nagrań utrwalonych na taśmie magnetofonowej. Każdy tekst — poprze­dzony krótką charakterystyką właściwości językowych — jest podany w dwóch wersjach: w zapisie ściśle fonetycznym oraz w transkrypcji półfonetycznej. Chodzi

o to. by udostępnić lekturę tekstów również czytelnikowi nie obeznanemu z wartością głosową znaków pisowni fonetycznej.

W sumie teksty zapisywało 18 eksploratorów. Objaśnienia językowe do tekstów, transkrypcję fonetyczną oraz mapkę dialektów opracował A. Zaręba. Bardzo cenny jest wstęp zatytułowany „Przegląd dialektów śląskich” (str. 8—16). Zawiera on charakterystykę polskich dialektów śląskich opartą zarówno na dotychczasowej literaturze, jak i na przeprowadzanych obecnie badaniach tere­nowych. Specjalny nacisk został położony na wewnętrzne zróżnicowanie oma­wianych dialektów oraz na ich stosunek do dialektów sąsiadujących. Załączona mapka przedstawia zarówno lokalizację wsi, z których pochodzą teksty, jak

i orientacyjny podział polskich autochtonicznych dialektów śląskich.

Zdzisław STIEBER: Atlas językowy dawnej Łemkowszczyzny. Zeszyt V. Łódzkie Towarzystwa Naukowe Wydział I nr 47. Zakład Narodowcy im. Ossolińskich we Wrocławiu. Łódź 1961, str. 6 + 50 map, cena 12 zł.

Jest to kolejny (piąty) zeszyt ..Atlasu językowego dawnej Łemkowszczyzny” (Zeszyt I — 1956, Zeszyt II — 1957, Zeszyt III — 1959, Zeszyt IV — 1960). Obej­muje on 50 map oraz komentarze do tych map. Całość składać się będzie z 7 lub 8 zeszytów. Materiały gwarowe zbierał Zdzisław Stieber na Łemkowszczyźnie, tj. w południowych częściach województw krakowskiego i rzeszowskiego oraz w przy-

ległych skrawkach Czechosłowacji, w latach 1934—1935. Ponieważ na podstawie układu polsko-radzieckiego z 1944 roku ludność łemkowska przesiedliła się na te­ren Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Rad, gdzie szybko ulega wpływom oto­czenia ukraińskiego, zebrane przez autora materiały są cennym zabytkiem przeszłości językowej dawnej Łemkowszczyzny — dotychczas prawie wcale języ­kowo nie badanej. Materiał pochodzi z 56 punktów głównych oraz z 34 — dodat­kowych. Jest on przedstawiony w postaci map atlasowych.

Mieczysław SZYMCZAK: Gwara Domaniewka i wsi okolicznych w po­wiecie łęczyckim. Łódzkie Towarzystwo Naukowe Wydział I, nr 42. Zakład Narodowcy im. Ossolińskich we Wrocławiu. Łódź 1961, str. 386 + przekroje rentgenograficzne (luźna wkładka na końcu książki), cena 60 zł.

Celem pracy jest próba możliwie wszechstronnego opisu gwary kilkunastu wsi leżących w pow. łęczyckim (około 35 km w kierunku północno-zachodnim od Łodzi), ze szczególnych jednak uwzględnieniem gwary wsi Domaniewek. Obok uchwycenia cech reprezentatywnych dla badanej gwary autor starał się uwzględnić również wszystkie możliwe odcienie i wahania występujące w mowie mieszkańców badanego terenu. Chodziło mu zwłaszcza o różnice zachodzące między gwarą starszego i młodszego pokolenia, gospodarzy bogatszych i mniej zamożnych, między gwarą kobiet i mężczyzn oraz o wydobycie wahań i subtelności występujących w mowie tego samego człowieka. Praca dzieli się na sześć rozdziałów. Uwagi wstępne (str. 1—21) zawierają przegląd dotychczasowych wiadomości o gwarze łęczyckiej, opis przedmiotu i metody pracy, przegląd nowszych prac historycznych dotyczących Łęczyckiego (chodzi tu nie tylko o związki historyczne Łęczyckiego z głównymi dzielnicami Polski, ale także o dyskutowane obecnie przez history­ków zagadnienie istnienia lub nieistnienia odrębnego plemienia Łęczycan) oraz charakterystykę badanego terenu. Materiał do badań fonetycznych (Rozdział II — str. 22—88) był gromadzony z myślą o uchwyceniu systemu gwary i porównywa­niu go ze stanem staropolskim, nie zaś z punktu widzenia możliwości zastosowa­nia ściślejszej, ilościowej analizy. Układ narządów artykulacyjnych przy wyma­wianiu poszczególnych głosek został opisany na podstawie częściowo bezpośred­niej obserwacji, częściowo zaś na podstawie — dołączonych do pracy w postaci oddzielnej wkładki — zdjęć rentgenograficznych wykonanych przez dra J. Doro­szewskiego, dr B. Wierzchowską i autora pracy pod kierownictwem prof, dra W. Zawadowskiego w Zakładzie Rentgenologii Akademii Lekarskiej w Warszawie w 1955 r. metodą opisaną przez prof. H. Koneczną i prof. W. Zawadowskiego („Prze­kroje rentgenograficzne głosek polskich”, PWN, Warszawa 1951). Opracowanie każ­dej głoski rozpoczyna się szczegółowym opisem układu narządów artykulacyjnych, następnie przedstawiony jest stosunek omawianej głoski do staropolszczyzny oraz jej zakres występowania. Przy opracowywaniu wokalizmu za punkt wyjścia — zgodnie z większością polskich prac dialektologicznych — został wzięty stan, jaki istniał w języku polskim w wieku XIV—XV.

W rozdziale poświęconym fleksji (str. 89—121) są szczegółowa omówione końcówki zarówno deklinacyjne, jak i koniugacyjne oraz właściwości poszczegól­nych deklinacji i koniugacji. Rozdział IV (str. 122—218) zawiera mniej więcej pełny obraz słowotwórstwa omawianej gwary. Opracowanie jest oparte na założeniach metodologicznych prof. Doroszewskiego, znanych przede wszystkim z „Monografii słowotwórczych” i „Kategorii słowotwórczych”. Zostało tutaj omówione: 167 formantów rzeczownikowych, 54 formanty przymiotnikowo, 11 formantów zaimko­wych, 14 formantów czasownikowych i 18 formantów przysłówkowych i zaimkowo- przysłówkowych. Ponadto szczegółowo jest omówione słowotwórstwo nazw miej­scowych, nazwisk, nazwisk żon, synów i córek oraz przezwisk. Wnioski ogólne

nasuwające się w związku z opracowaniem słowotwórstwa w gwarze łęczyckiej są następujące: zasadniczo budowa wyrazów w gwarze łęczyckiej mieści się w ra­mach słowotwórstwa języka ogólnopolskiego. Różnice polegają: a) na różnym stop­niu żywotności danego formantu; b) na różnym zakresie występowania danego for­mantu: c) na nieistnieniu w gwarze łęczyckiej niektórych formantów języka lite­rackiego, np. formantu -izm; d) na występowaniu w gwarze łęczyckiej formantów, które nie istnieją w języku literackim, np. formantu -lek: ktolek, colek, gdzielek.

Składnia (str. 219—277) jest opracowana w głównej mierze na materiale nagranym na taśmy i na płyty. Właściwie dopiero w ten sposób można należycie uchwycić całe bogactwo syntaktyczne i intonacyjne naszych gwar. Zostały tutaj omówione następujące kwestie: syntaktyczne użycie form gramatycznych, stosu­nek podmiotu do orzeczenia, zdania bezpodmiotowe, układ wyrazów w zdaniu, zdania złożone współrzędnie, zdania złożone podrzędnie, zdania dwuczłonowe ze­stawione. Konstrukcje składniowe i wskaźniki zespolenia występujące w gwarze łęczyckiej są porównywane z ogólnopolskimi i staropolskimi.

Rozdział VI stanowią teksty (str. 278—354). Ponadto praca zawiera wykaz literatury naukowej, mapę oraz 32 zdjęcia rentgenograficzne.

Witold TASZYCKI: Rozprawy i studia polonistyczne. Tom II — Dialek­tologia historyczna i problem pochodzenia polskiego języka literackiego. Re­daktor naukowy: Mieczysław Karaś. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław — Warszawa — Kraków 1961, str. 368, cena 68 zł.

W związku z 60 rocznicą urodzin zasłużonego badacza języka polskiego, jakim jest prof. Taszycki, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wroc­ławiu postanowiło wydać najcenniejszy wybór prac tego uczonego. Tom pierwszy — ogłoszony w 1958 r. (str. 345, cena 55 zł) — jest poświęcony onomastyce, drugi natomiast — dialektologii historycznej i problemowi pochodzenia polskiego języka literackiego. Są tutaj zamieszczone takie prace, jak „Z dawnych podziałów dialek­tycznych języka polskiego; „Przejście ra- w re- i ja- w je-”, „Powstanie i roz­wój rzeczowników typu cielak”, „Co to jest dialektologia historyczna?”, „Geneza Dolskiego języka literackiego w świetle faktów historyczno-językowych”, rozpra­wy poświęcone mazurzeniu, przejściu -ch w -k, chw- w tart w tert, przy­rostkom -k i -c oraz historii samogłosek nosowych.

W pracach swych autor reprezentuje pogląd, że 1. mazurzenie jest zjawiskiem bardzo późnym (powstałym w XV w. na Mazowszu, rozpowszechnionym w XVI wieku w Małopolsce); 2. że polski język literacki powstał w Małopolsce.

Zuzanna TOPOLIŃSKA: Z historii akcentu polskiego od wieku XVI do dziś. Komitet Językoznawczy Polskiej Akademii Nauk — Prace Języko­znawcze nr 27. Komitet Redakcyjny: Witold Doroszewski, Zenon Klemensie­wicz, Jan Safarewicz, Zdzisław Stieber, Redaktor numeru: Zdzisław Stieber. Zakład Narodowy im. Ossolińskich , — Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, Wrocław — Warszawa — Kraków 1961, str. 288, cena 55 zł.

Zagadnienie akcentu w języku polskim oraz w innych językach słowiańskich jest od dawna przedmiotem zainteresowań wielu uczonych. Przyjęte aktualne po­glądy wyróżniają w dziejach akcentu polskiego trzy okresy: 1. okres akcentu swobodnego i ruchomego, tzn. akcent mógł padać na dowolną sylabę w wyrazie oraz zmieniać swoje miejsce w obrębie tego samego paradygmatu (jak dziś w ję­zyku rosyjskim); 2. okres akcentu inicjalnego, czyli padającego zawsze na sylabę początkową wyrazu (jak dziś w języku czeskim) oraz 3. okres akcentu paroksytonicznego, czyli padającego na sylabę przedostatnią (jak dziś w polskim języku lite­rackim). Wymienione tu typy akcentów możemy obserwować jeszcze dziś w dia­lektach kaszubskich. Zasadniczo Z. Topolińska zajmuje się dziejami polskiej paroksytonezy. „Praca, moja — pisze autorka — pomyślana jest jako monografia paroksytonezy w płaszczyźnie tak historycznej, jak i geograficznej. Zajmuję się przede wszystkim charakterem i zakresem tej paroksytonezy, a w związku z tym muszę również zbadać charakter sformułowanej przez H. Turską opozycji: akcent wyrazowy — akcent zestrojowy. Tak określony temat każe zająć się także akcen­tem inicjalnym o tyle, o ile jest to konieczne przy ustalaniu przybliżonego choćby terminu narodzin, a następnie upowszechnienia się polskiej paroksytonezy. Ko­nieczność ustalenia tego terminu wiąże się z zagadnieniem chronologizacji warian­tów akcentowych: wyrazowego i zestrojowego. Zasadniczo jednak — i dlatego monografia ta jest niepełna — genezą zasady paroksytonicznej się nie zajmuję, ograniczam się do przedstawienia teorii dotychczas na ten temat publikowanych” (str. 7).

Praca składa się z trzech części. Pierwsza poświęcona jest zagadnieniom ogól­nym, druga — aktualnym stosunkom akcentowym na polskim obszarze etnicznym, trzecia wreszcie — historii polskiego akcentu od XVI wieku do czasów współczes­nych. Zarówno do części gwarowej, jak i historycznej autorka dysponuje bardzo bogatym materiałem przykładowym. Zebrała ona wszystkie wypowiedzi gramaty­ków, prozodystów i słownikarzy dotyczące akcentu. Ponadto przeprowadziła z tego punktu widzenia analizę tekstów poetyckich 18 poetów (od Kochanowskiego do Mickiewicza). Praca jest dobrym przykładem współczesnego połączenia metody lingwistycznej i filologicznej.

Alfred ZARĘBA: Kwestionariusz do Atlasu Językowego Śląska. Śląski Instytut Naukowy w Katowicach. Katowice 1961, str. 86 (tylko do użytku wewnętrznego).

Jest to kwestionariusz, „według którego zostanie zebrany materiał do Atlasu Językowego Śląska (prace nad tym Atlasem są w toku). Został on opracowany na podstawie dotychczasowej literatury naukowej. Autor wykorzystał nie tylko prace poświęcone dialektom śląskim, ale również innym dialektom polskim i czeskim. Na tej podstawie powstała pierwsza redakcja kwestionariusza. Na jej podstawie przeprowadził autor w 9 miejscowościach — reprezentujących główne poddialekty śląskie — badania próbne, które pozwoliły na lepsze i pełniejsze uchwy­cenie geograficznego zróżnicowania zjawisk językowych, zwłaszcza leksykalnych i słowotwórczych. Na podstawie doświadczeń z badań próbnych powstała druga redakcja kwestionariusza. Obecnie kwestionariusz liczy 1991 pytań: 1743 pytania dotyczą słownictwa, 87 pytań — zagadnień fonetycznych, 161 — morfologicznych (fleksyjnych i słowotwórczych) oraz składniowych.

Układ kwestionariusza jest rzeczowy (według kręgów realiów) nie tylko w części leksykalnej, ale także gramatycznej, to znaczy pytania o zjawiska grama­tyczne są w większości włączone do pytań leksykalnych, co umożliwia prowadzenie tematycznie powiązanej rozmowy z informatorem, a przez to zapewnia w więk­szym stopniu naturalność wypowiedzi. Po każdym pytaniu są orientacyjnie podane przykłady możliwych odpowiedzi. Ułatwia to w dużym stopniu eksploratorowi pracę w terenie.

Z badań nad językami Jugosławii. Redaktor Halina Olszewska. Zeszyty Językoznawcze nr 6. PWN, Warszawa 1961, str. 220 + mapa, cena 30 zł.

Jest to szósty tom wydawanej przez PWN serii zatytułowanej „Zeszyty Języ­koznawcze”. Zadaniem serii jest zorientowanie polskiego czytelnika w podstawo­wych zagadnieniach współczesnego językoznawstwa przez zapoznanie go z najważ-

niejszymi pracami obcymi. Dlatego też seria zawiera tłumaczenia na język polski prac obcych. Dotychczasowe zeszyty były poświęcone następującym problemom: Zeszyt I — zagadnieniom z językoznawstwa ogólnego. Zeszyt II — krytyce języ­koznawstwa burżuazyjnego, Zeszyt III — zagadnieniom fonemu. Zeszyt IV — zagadnieniom dotyczącym kształtowania się języków narodowości i narodu oraz Zeszyt V — problemom stylistyki.

Zadania tomu szóstego wydawca widzi w sposób następujący: „Niniejsza pu­blikacja jest próbą ukazania obrazu współczesnych badań językoznawczych w Ju­gosławii. Zawiera ona w przekładzie na język polski 13 rozpraw o różnorodnej tematyce: od licznie reprezentowanych dialektologicznych i składniowych do toponomastycznych, akcentologicznych itp. Materiał został dobrany z intencją, aby za­prezentowane zostały przynajmniej wszystkie jugosłowiańskie ośrodki uniwersy­teckie, skoro ograniczona z natury rzeczy objętość tomu nie pozwoliła na przed­stawienie wszystkich zasługujących na zainteresowanie ligwistów jugosłowiańskich” (Wstęp).

Zostały tutaj umieszczone następujące prace: A. Belić: „Deprefiksacja w ję­zykach słowiańskich”, A. Belić: „Znaczenie syntagm dla rozwoju zjawisk języko­wych”, F. Bozlaj: „Karczowiska”, J. Hamm: „Cakawizm na wybrzeżu adriatyckim”, M. Hraste: „Od akcentacji starochorwackiej i staroserbskiej do współczesnej szto- kawskiej”, M. Ivić: „Podstawowe cechy charakterystyczne rozmieszczenia izoglos południowosłowiańskiego obszaru językowego”, B. Koneski: „Imiesłów przymiotni­kowy”, T. Logar: „Charakterystyka gwar styryjskich na południe od Kojiskiej Gory i Boca”, F. Ramouš: „Chronologia względna słoweńskich zjawisk akcento­wych”, M. Stefanović: „Znaczenie imperfectum na podstawie użycia w języku P. Njegosa”, B. Vidoeski: „Przyczynki do dialektologii macedońskiej” oraz J. Vuković: „Formy modalne konstrukcji złożonych z imperfectum lub perfectum cza­sownika biti oraz infinitivu czasownika głównego”.

*Mieczysław Szymczak*

*Parę szczegółów pisowniowych.*

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW

I

ZWROTÓW

Korespondent z Włocławka zwraca uwagę na pisownię niektórych wyrazów obcych w słownikach ortograficznych. Wyraz koktajl, jeżeli się go nie pisze po polsku przez к na początku i również przez к przed literą t, powinno się pisać przez c w pierwszym wypadku i ck w drugim, bo taka jest jego oryginalna pisownia angielska. Co do notabene to ze stanowiska łacińskiego mamy tu istotnie do czynienia z dwoma wyrazami (znaczącymi «zauważ dobrze»), ale na gruncie polskim zrosły się one w jedną całość o trochę innym znaczeniu, którą się pisze jako jeden wyraz. Wyrazu plastyk nie ma w słowniku ortograficznym dołączonym do dwunastego wydania Pisowni Polskiej Akademii Nauk. Wydawało się wtedy — wydanie to pochodzi z roku 1957, że tego wyrazu nie ma po co w słowniku umieszczać, bo nie może on nasuwać żadnej ortogra­ficznej wątpliwości: jaki można zrobić błąd w wyrazie plastyk? Od pewnego czasu jednak czytaliśmy (w początku roku 1962) w prasie o wybuchach bomb plastikowych podrzucanych przez francuskich ultrasów: tu już może powstać wątpliwość, czy pisać plastikowych czy plastykowych. Wyrazu tego słowniki ortograficzne jeszcze nie zarejestro­wały. Myślę, że nie ma konieczności unikania w pisowni grupy litero­wej ti i że można zróżnicować graficznie: artysta — plastyk i plastik, materiał plastikowy — pochodny przymiotnik. Oboczność smalec: szmalec jest obocznością nie tylko ortograficzną, ale i wymawianiową (tak samo zresztą jak plastyk: plastik). W dwunastym wydaniu Pisowni polskiej umieszczona jest tylko forma smalec. Można tej formie dać pierwszeństwo, ponieważ związek z niemieckim schmalz jest wprawdzie możliwy, ale jest w języku polskim i czasownik smalić, i są formy pokrewne smoła, smolić, jest więc na czym się oprzeć i nie ma ko­nieczności wprowadzenia do postaci fonetycznej wyrazu brzmienia niemieckiego sz. W związku z formami protokół, protokołu korespondent pisze, że jak żyje takiej odmiany nie słyszał. Są jednak tacy, co ją słyszeli, a są i tacy, którzy takich form stale używają — mianowicie mieszkańcy południowych okolic Polski, w szczególności Krakowa. Do tego samego typu odmiany należą formy: sokół — sokoła, wół — wołu, dół — dołu, nie mówiąc już o innych analogicznych jak dwór — dworu, bród — brodu i tym podobnych. Zwolennicy odmiany protokół — pro­tokołu mają więc do czego się odwoływać. Na północy Polski panuje raczej skłonność do odmieniania protokół — protokółu, która się musi, tłumaczyć etymologiczną obcością wyrazu, pochodzącego z języka grec­kiego. W roku 1936 uchwalono usankcjonować formy protokół — pro-

tokołu w pisowni. Co prawda kwestia dotyczy nie tylko pisowni, ale i wymowy, więc właściwie wykracza poza zakres zagadnień rozstrzy­ganych przez słownik ortograficzny, czasem jednak sam fakt, że jakiś szczegół został rozstrzygnięty, może być ważniejszy od sposobu rozstrzygnięcia, oczywiście w wypadkach, gdy idzie tylko o szczegół.

*Przenoszenie wyrazów.*

Czy można wyraz oczy przenieść w ten sposób z wiersza na wiersz, żeby na jednym została litera o — a na drugim znalazła się sylaba czy.

Inaczej tego wyrazu podzielić się nie da. Co prawda w dwunastym wydaniu Pisowni wśród różnych możliwych sposobów dzielenia wyrazu iskra nie jest wymieniony taki podział, przy którym na końcu wiersza pozostałaby tylko litera i, a grupa skra rozpoczynałaby wiersz następny, mimo to można jednak dopuścić podział o-czy. W sposobach dzielenia wyrazu iskra jest parę możliwości wyboru, co do wyrazu oczy możliwość jest jedna, a nie ma racji uznawania tej formy za niepodzielną. Za wy­padek analogiczny można uznać dopuszczoną w dwunastym wydaniu Pisowni podzielność muze-a z przeniesieniem jednej litery -a na wiersz następny.

*Grób* — *trumna.*

Tłumacz redakcji pisma „Czerwony Sztandar” wychodzącego w Li­tewskiej Republice Radzieckiej prosi o rozstrzygnięcie, czy właściwa była stylizacja notatki pośmiertnej: „Nad grobem towarzysza Jaworskiego”. Tytuł ten był tłumaczony z języka rosyjskiego, w języku rosyjskim zaś były słowa: Nad grobem”. Notatka była umieszczona w piśmie w przede­dniu pogrzebu zmarłego kolegi redakcyjnego, toteż tłumaczowi zwrócono uwagę, że w tekście polskim należało napisać nie „nad grobem”, ale „nad trumną”, bo wyraz rosyjski grob i polski grób nie znaczą tego sa­mego: rosyjski grob to polska trumna.

Ta krytyczna uwaga była słuszna. Nieboszczyk w dniu, w którym ukazała się poświęcona mu notatka, był w trumnie, ale jeszcze nie był w grobie. W słowniku rosyjskim Ożegowa wyraz grob objaśniony jest w sposób następujący (tłumaczę): «specjalna skrzynia, w której się cho­wa zmarłego». Pod tymże hasłem przytoczony jest zwrot: „idti za gro­bom”; po polsku można iść tylko za trumną, nie za grobem. Korespon­dent powołuje się na to, że w słowniku Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego wśród znaczeń wyrazu grób, wymienione jest znaczenie «trumny», ale jest ono wymienione na samym końcu, określone jako gwarowe i nie zilustrowane żadnym przykładem. W języku ogólnopol­skim tego znaczenia nie ma i nie jest ono wymienione pod hasłem grób w naszym Słowniku Języka Polskiego. Korespondent przyznaje się, że użył świadomie słowa grób, bo wydało mu się bardziej uroczyste w

brzmieniu. To jest pod względem stylistycznym ryzykowny motyw: od efektów subiektywnego nastroju ważniejsze jest to, żeby przekład i ory­ginał ściśle sobie odpowiadały pod względem rzeczowym, a co do tego wątpliwości nie ma: wyraz rosyjski grob, choć brzmieniem prawie iden­tyczny z polskim grobem, oznacza inną rzecz niż polski grób, a miano­wicie tę, którą oznacza polska trumna.

*Ilość* — *liczba.*

Czy obecnie przestrzega się rygorystycznie różnicowania pojęć „ilość” i „liczba"?

Zasada odróżniania tych pojęć jest często naruszana, chociaż jest prosta. W ostatnim wydaniu Słownika poprawnej polszczyzny Szobera terminy te są określone w sposób następujący. „Ilość = miara nieokreś­lona, wielkość ustalona jakby „na oko”, bez wprowadzania jakiejś wiadomej jednostki (...) ilość wyprodukowanego zboża. Liczba — wynik liczenia w konkretnych jednostkach (...). Liczba osób, które zwiedziły wystawę, przekroczyła kilkanaście tysięcy”. Wymieniony słownik określa jako niewłaściwe używanie wyrazu liczba w znaczeniu numeru porządkowego, z czym bardzo często nie jest zgodna praktyka urzę­dowa: skróty 1. dz., 1. p., które się widuje w różnych pismach urzędo­wych i tabelach, mają znaczyć „liczba dziennika”, „liczba porządkowa”, chociaż powinno by było być numer dziennika, numer porządkowy. Tragarzy na dworcach nazywamy numerowymi, nie liczbowymi; w tym wypadku przymiotnik numerowy utworzony jest od wyrazu numer w jego znaczeniu właściwym. Niektórym się wydaje, że ponieważ ilość jest pojęciem ogólnym i nieokreślonym, więc kiedy się myśli o bardzo wielu ludziach, ale się nie wie dokładnie, ile ich jest, należy mówić o ich wielkiej ilości, a nie wielkiej liczbie. Nie jest to rozumowanie lo­giczne: czy się wie, ile jest ludzi, czy nie, wie się w każdym razie, że wszelka zbiorowość ludzka składa się z odrębnych jednostek, a wyni­kiem liczenia odrębnych jednostek jest liczba. W cytowanym przykła­dzie z Szobera mowa o liczbie osób wynoszącej kilkanaście tysięcy: gdyby były tylko dwie osoby, także mówiłoby się o ich liczbie, bo o użyciu tego terminu rozstrzyga nie to, ile jest jednostek, ale to, czy składnikami sumy są odrębne jednostki. O ilości mówi się w znaczeniu ogólnym kategorii filozoficznej, której odpowiednikiem jest jakość. To jednak się nie kłóci z liczbą pojętą jako suma odrębnych jednostek.

*„Diabli brali oglądając*”.

W książce napisanej przez pewnego pilota korespondent przeczytał zdanie: „diabli mnie brali oglądając zdjęcia” i stwierdza — słusznie — że zawiera ono błąd, bo nie można skracać za pomocą imiesłowu

współczesnego zdania, w którym jest inny podmiot niż w zdaniu nadrzędnym. Jeżeli jednak wnikniemy w treść realną zacytowanego zdania, to dojdziemy do wniosku, że pilot, który je napisał nie popełnił błędu rażącego, bo rozumiemy, że słowa „diabli mnie brali” znaczą tyle co „byłem zły”, prawdziwym podmiotem jest ta sama osoba, która oglą­dała zdjęcia, czyli nie diabli, tylko sam piszący.

*Kawalkada.*

W prasowych i radiowych komunikatach o przejazdach dygnitarzy często się czyta lub słyszy o „kawalkadzie samochodów”. Czy to właści­we wyrażenie? Może się ono tłumaczyć dodaje pytający, tylko tym, że moc silników samochodowych wyrażamy w koniach mechanicznych.

Owszem, pozostaje ono niewątpliwie w związku z postępami moto­ryzacji i z przejmowaniem przez maszyny funkcji pełnionych dawniej przez konie (czyli z procesem, na którego określenie istnieje podobno — mówię podobno, bo słyszałem tylko o tym, ale nie ręczę za ścisłość — termin dekonizacja). Etymologicznie i tradycyjnie kawalkada, wyraz pochodzenia włoskiego, którego dźwięczne d świadczy o pośrednictwie francuskim, znaczy przede wszystkim «orszak konny». Była w użyciu i forma zniekształcona kawalkata, którą spotykamy i u pisarzy osiem­nastego wieku, i u późniejszych, wśród tych nawet u Sienkiewicza. Pod tą zniekształconą formą hasła Słownik Warszawski wymienia mię­dzy innymi znaczenie «gromada, orszak niekoniecznie konny». W pew­nej powieści współczesnej autor pisze o grupie ludzi zgromadzonych w korytarzu hotelowym: „Kawalkada znika przy windach”. Takie uży­cie wyrazu wydaje mi się niestosowne między innymi dlatego, że z ka­walkadą łączy się obraz otwartej przestrzeni, ale ogólnie mówiąc, pro­ces nasiąkania dawnych form nową treścią jest procesem naturalnym i dającym się często obserwować w języku. Dawno przeminął czas, gdy rycerze kruszyli na sobie kopie w walkach turniejowych, ale zwrot w zastosowaniu przenośnym istnieje do dziś. Kawalkada dawniejsza to grupa jeźdźców konnych, kawalkada nowsza to grupa jeźdźców motocyk­lowych lub samochodowych. Takie przesunięcie znaczeniowe łatwo się tłumaczy. Nigdy bym natomiast nie nazwał kawalkadą grupy ludzi idą­cych pieszo.

*Kwaszone* — *kiszone.*

Pewien korespondent z Radomia w przyjaznej, jak pisze, rozmowie z ekspedientką w sklepie warzywno-owocowym poróżnił się ze swoją rozmówczynią na punkcie właściwego określenia pewnej odmiany ogór­ków: według korespondenta powinno się mówić ogórki kwaszone, we­dług wspomnianej ekspedientki — kiszone. Kwestia ta stała się przed­miotem zakładu.

Mam nadzieję, ze jakkolwiek rzecz zostanie rozstrzygnięta, nie za­kłóci to przyjaznej atmosfery dalszych rozmów między dyskutantami: zawsze warto dbać o to, żeby dyskusje nie wyradzały się w kłótnie, cc się niestety dość często zdarza, także w świecie uczonych. Słownik poprawnej polszczyzny Szobera wymienia obie sporne formy nie dając pierwszeństwa żadnej: ogórek kwaszony, kapusta kwaszona a obok tego: kiszone ogórki, kiszona kapusta. Ponieważ w zasadzie, gdy się ma do czynienia z fermami różnorakimi a znaczącymi to samo, lepiej dokony­wać wyboru, więc można uczynić to i w wypadku w tej chwili oma­wianym. Formy kwaszony, kiszony są to imiesłowy bierne czasowników kwasić, kisić. Za daniem pierwszeństwa formie kwaszony przemawia to, że czasownik kwasić jest częściej używany niż kisić; mówi się jeszcze kisnąć w znaczeniu raczej przenośnym, ale na ogół kisić stopniowo wy­chodzi z użycia. Pod względem historyczno-fonetycznym formy kisić i kwasić pozostają w takim do siebie stosunku jak kipieć i kwapić się. Poczucie związku między członami ostatniej pary zostało zatarte. Da­wniej, w szesnastym wieku, znana była i forma kipieć się, wtedy obie formy były ściśle symetryczne. Dziś kwapić się jest zrozumiałe i od­rębność znaczeniowa tej formy podtrzymuje ją przy życiu obok formy kipieć.

*Zaborów* — *w Zaborowie.*

Jaka jest poprawna forma miejscownika nazwy wsi Zaborów: w Zaborowie czy też w Zaborowiu? Na urzędowych szyldach widuje się obie formy.

Trochę to jest dziwne. Każdy, kto posłyszy lub zobaczy nazwę Za­borów, nie będzie miał żadnej wątpliwości co do tego, że mając użyć formy miejscownika należy powiedzieć w Zaborowie, tak samo jak w innych podobnych wypadkach na przykład Kraków — w Krakowie, Czerniaków — na Czerniakowie (dzielnica w Warszawie), Chodaków — w Chodakowie, Płaszów — w Płaszowie, Sieraków — w Sierakowie, Andrzejów — w Andrzejowie itd. Przyrostek -ów od niepamiętnych czasów tworzy w języku polskim nazwy miejscowe o charakterze dzier­żawczym (z dwunastego wieku można wymienić Wilczków, Zwierszów), to znaczy wywodzące się od nazw osób. Spółgłoska miękka w temacie i końcówka -u ukazują się w formie miejscownikowej takich nazw, jak Wrocław, Jarosław: we Wrocławiu, w Jarosławiu, ale jest to in­ny wypadek. Te nazwy są również dzierżawcze, ta dzierżawczość jest jednak wyrażona inaczej niż w typie Kraków — Andrzejów, a miano­wicie gród należący do Jarosława był grodem Jarosławim tak samo jak gród należący do Poznana był grodem Poznanim, a do Radoma — grodem Radomim. Wrocław, Jarosław jako nazwy miast są to rzeczo­wnikowe formy przymiotników Wrocławi, Jarosławi (końcowe spółgło-

ski wargowe miękkie w języku polskim stwardniały). W ten sposób wy­tworzyła się oboczność: mówię do Wrocława (pierwotnie Wrocisława), Jarosława — wysyłam list do Wrocławia, Jarosławia, mówię o Wrocła­wie (dziś tego imienia już nie ma), o Jarosławie (osobach), o Wrocławiu, Jarosławiu (miastach). W typie Andrzejów, znamieniem dzierżawczości jest przyrostek -ów, miejscownik ma oczywiście formę w Andrzejowie.

*Jak*.

Czy wyraz jak można używać wymiennie z że?

Spójnik jak bywa używany nie tylko w pytaniach i porównaniach. Mówimy: „patrzę, jak deszcz pada”, „słucham, jak szumi wiatr”; w ta­kich zdaniach jak nie oznacza ani pytania, ani porównania, ani sposobu. Ma ono znaczenie zbliżone do że: obok „patrzę jak deszcz pada”, może­my powiedzieć „widzę, że deszcz pada”. Jest to konstrukcja nie tylko polska, ale właściwa także innym językom słowiańskim. Znany pisarz serbski Ivo Andrić napisał kiedyś (tłumaczę dosłownie): „książki są piękne, możliwe, że ludzie też, ale znacznie mi jest przyjemniej patrzeć jak deszcz pada” (gledati kako kisza pada). Nie chodzi mi w tej chwili

o mającą pewien wdzięk, choć trochę melancholijną, treść tej refleksji, ale o zwrot „patrzeć, jak”. Używanie jak zamiast kiedy lub jeżeli (na przykład „jak wracałem z Zakopanego, zobaczyłem...”, „jak będzie po­goda, to się wybierzemy” należą do stylu swobodnej rozmowy, zwroty tego rodzaju spotyka się dość często u różnych autorów, dawniejszych

i współczesnych.

*Dopełniacz nazw miejscowych.*

Forma dopełniacza nazwy miejscowej Turek w mowie ludności okolicznej ma końcówkę -u: „jadę do Turku”, dzięki czemu uzyskuje się zróżnicowanie nazwy miejscowej i nazwy członka narodu tureckiego. Co do nazw miast Brzeg, Tarnobrzeg, Kołobrzeg, to w Słowniku po­prawnej polszczyzny Szobera znajdujemy informacje następujące: Brzeg — dopełniacz Brzegu, rzadziej Brzega, Tarnobrzeg — Tarno­brzega, Kołobrzeg — Kołobrzegu. Jak widać, jednostajności nie ma. W zasadzie należałoby opierać formy odmienne na tradycji ustalonej w mowie ludności miejscowej. Dekretowanie jest trudne. Przy Urzę­dzie Rady Ministrów istnieje komisja nazw miejscowych, której prze­wodniczącym jest prof. Taszycki, a której zadaniem jest ustalanie urzędowego brzmienia nazw. Wymaga to wielkiego nakładu pracy, ale właśnie tylko praca, a nie doraźne i arbitralne rozstrzyganie może pro­wadzić do stopniowego podporządkowania i upraszczania spraw z samej swojej natury bardzo złożonych.

Szczebel w metaforze.

Czy można uważać za poprawne takie wyrażenie jak handel szczebla detalu, handel na szczeblu hurtu, skupu i tym podobne? Ko­respondentowi wydają się one niewłaściwe, ponieważ pojęcia hurtu, detalu, skupu, eksportu, importu nie tworzą ustopniowanej hierarchii, ale są pojęciami równorzędnymi, więc obraz drabiny składającej się ze szczebli nie jest udaną metaforą.

Uwaga ta jest słuszna. W każdym stylu rzeczą najważniejszą jest trafny dobór wyrazów. Trafny to znaczy taki, w którym pierwiastki treści myślowej i pierwiastki obrazowości są we właściwy sposób zhar­monizowane. Przechył w którąkolwiek stronę źle się odbija na wyra­zistości i sugestywności stylu. Kogoś z pracowników handlu może musnęło kiedyś tchnienie poezji, może się komuś przypomniała ,,Impro­wizacja” Mickiewicza z jej „szczeblem do sławy grodu” i szczebel w znaczeniu przenośnym dostał się do języka urzędowego. Ale o ile ta przenośnia nie razi, przeciwnie, jest wyrazista, w takim wyrażeniu jak na przykład szczebel hierarchii, o tyle jest niewłaściwa w tych wypad­kach, o których pisze korespondent, to znaczy wtedy, gdy szczebel za­czyna być używany jako synonim działu lub zakresu. Wyrażenie „han­del szczebla detalu” jest nienaturalne. Dlaczego nie powiedzieć po prostu: handel detaliczny? O tym, w jakich wypadkach rubryki podziału są równorzędne, a w jakich układają się w pewną hierarchię, powinni rozstrzygać ci, którzy daną dziedzinę znają jako przedmiot swojej specjalności.

*Dwie pary spodni.*

W wielu wypadkach, gdy operujemy rzeczownikiem występującym tylko w liczbie mnogiej, dodajemy wyraz para, na przykład dwie pary spodni, trzy pary nożyczek. Chciałbym prosić o wyjaśnienie, czy i wtedy należy łączyć ten wyraz z nazwą, z którą nie wiąże się pojęcie pary, a więc na przykład z nazwą wideł: cztery widły, czy cztery pary wideł?

Ani tak, ani tak, tylko czworo wideł. Wyraz widły należy do rze­czowników, które bywają używane tylko w liczbie mnogiej, jak sanie, drzwi. Są to tak zwane technicznie pluralia tantum. Jeżeli rzeczownik nie mający liczby pojedynczej jest nazwą przedmiotu składającego się z dwóch części, jak nożyce lub spodnie, wówczas mając na myśli jeden taki przedmiot, używamy wyrazu para: jedna para nożyc, jedna para spodni a liczbę takich przedmiotów określamy, dodając odpowiedni li­czebnik do wyrazu para: dwie, trzy pary spodni lub nożyc. W pozosta­łych wypadkach używamy zbiorowych form liczebników: dwoje sań,

troje drzwi (drzwi nie zawsze bywają dwuskrzydłowe). Tę samą konstrukcję stosujemy i w związku z wyrazem widły, który jest uży­wany tylko w liczbie mnogiej i nie jest nazwą przedmiotu parzystego.

*Zegarmistrz*

Czy poprawna jest nazwa mistrz zegarmistrzowski, którą się czasem widuje na szyldach?

Określenie to jest raczej niefortunne, bo rzeczownik jest określony za pomocą przymiotnika, którego częścią składową jest tenże rzeczownik. Lepszy byłby tytuł zegarmistrz dyplomowany. Wyraz zegarmistrz ma wybitnie niepolską budowę, bo w języku polskim nie zestawia się me­chanicznie dwóch rzeczowników po to, żeby otrzymać nową całość, a jeżeli już to się robi, to się te rzeczowniki łączy za pomocą cząstki -o, na przykład ogniomistrz, żaglomistrz. Zegarmistrz jest wyrazem sta­rym, zarejestrował go już Knapiusz w swoim słowniku wydanym w roku 1621. Wyraz wygląda na fonetycznie spolonizowaną formę nie­miecką Seigermeister, tak samo jak tancmistrz — niemieckie Tanzmeister.

*Kwietnik*

Która forma jest lepsza: kwietnik czy kwiatnik?

Formy kwiatnik, przyznam się, nie słyszałem. W Warszawie mówi się kwiaciarnia, co oburza niektórych krakowian, przyzwyczajonych do kwieciarnia. W Warszawie i Krakowie mówi się kwiecień, ukwiecony, kwiecisty. Kwietnik, jak dotychczas brzmi lepiej niż kwiatnik.

W. D.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

*pod redakcją prof, dra W. Doroszewskiego*

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,

zł 220,— zł 220,— zł 220,— zł 220,—

Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,

Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—K,

Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (do nić)

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym to­mem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest uka­zanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy uka­zywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof, dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof, dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku Warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego- Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opra­cowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją naj­lepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od po­przednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak rów­nież wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskie­go, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z in­nymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie do­puszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy popraw­nej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady uży­cia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisa­rzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat za­czerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udoku­mentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistyczne­go użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, re­dakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszyst­kich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.  
„PORADNIK JĘZYKOWY“

Cena w prenumeracie zł 60,— rocznie (10 zeszytów).

zł 30,— półrocznie (5 zeszytów).

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. **Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „RUCH”, War­szawa, ul. Srebrna 12, konto PKO Nr 1-6-100.020.**
2. **Urzędy pocztowe i listonosze.**
3. **Księgarnie „Domu Książki”.**

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę 40% drożej.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Przedsiębiorstwo Kol­portażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wil­cza 46, konto PKO nr 1-6-100.024.

Bieżące numery można nabyć lub zamówić w księgarniach „Domu Książki” oraz w Ośrodku Rozpowszechniania Wydaw­nictw Naukowych Polskiej Akademii Nauk — Wzorcownia Wy­dawnictw Naukowych PAN—Ossolineum—PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter).

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIA REGULARNE OTRZYMYWANIE CZASOPISMA!

1. Cyfry po nazwach oznaczają liczbę wsi, w których zapisano daną nazwę. [↑](#footnote-ref-1)
2. Sufiks -ka w tym wypadku pełni rolę neutralnego formantu. [↑](#footnote-ref-2)